Opłacono ryczałtem. 40 GR.

ROK II. WRZESIEŃ 1934 NR. 9

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

REDAKCJA przyjmuje w czwartki od 5 — 7 g. | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28. | ADMINISTRACJA CZYNNA w środy i czwartki od 5 — 7 g.

Źródła niebezpieczeństw katolicyzmu

Odpowiedź na artykuł w „La vie Intellectuelle“

W numerze z dn. 10 b. m. w „La vie Intellectuelle“ ukazał się artykuł p. Cyryla M. E. W. o katolicyzmie w Polsce.

Kim jest p. Cyryl — nie wiemy, ale znamy dobrze jego duchowe pokrewieństwo z konserwatystami — katolikami, politycznie związanymi z Bezpartyjnym blokiem współpracy z rządem. Powinowactwo partyjne dyktuje mu slowa zajadłej nienawiści do endeków i do większości duchowieństwa, które jakoby związało się z endecją. Zacietrzewieniem partyjnem autora tłomaczy się też jego bardzo krytyczne i krzywdzące ustosunkowanie się do działalności duchowieństwa wogóle. Natomiast bardzo ciepły jest jego stosunek do pobratymców partyjnych — Żydów.

Podajemy w streszczeniu złote myśli p. Cyryla o polskim katolicyzmie.

Stwierdza on znaczne osłabienie wiary, opuszczanie nabożeństw przez mieszczan, inteligencję, oficerów, urzędników. Podczas galowych nabożeństw wielu uczestników nie klęka, nie czyni znaku krzyża i ma znudzone miny.

Masa ludowa jest jeszcze katolicka, niema w niej obojętności religijnej, ale trzeba stwierdzić gwałtowny rozwój sekt i to we wszystkich warstwach społecznych.

W życiu intelektualnem sytuacja katolicyzmu ma być wprost znakomita i w wielu dziedzinach na czołowych miejscach mamy katolików: w filozofji, w literaturze, w nauce, w krytyce, etc.. Uniwersytet katolicki w Lublinie ma wielką przyszłość.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa duchowieństwa. Są fakty — jak mówi autor — „nie całkiem odosobnione“, że ksiądz nie chce pochować dziecka bezpłatnie i biedny chłop musi sprzedać ostatnią krowę, na koszta związane z pogrzebem, lub też, że ksiądz nie chce wydać jakiegoś aktu czy dokumentu, nim zaległość nie zostanie uregulowana. W jakiejś znów zapadłej wsi ksiądz kupił sobie samochód... Duchowieństwo chwyta się wprost metody insynuacji. Oto gdy ksiądz poróżni się z nauczycielem, na drugi dzień w pismach czyta się tego rodzaju notatkę: „jak długo będziemy jeszcze cierpieć jako wychowawcę dzieci, człowieka, który wziął nielegalny ślub“.

Nagromadzone w rękach Kościoła nieproduktywne dobra „martwej ręki“ wywołują wrzenie opinji publicznej i ponawiane żądane konfiskaty tych dóbr.

Pewna grupa duchownych wiejskich, w celu przeciwdziałania dechrystjanizacji, głosi przesądy i wypacza sens doktryny katolickiej. By się o tem przekonać, wystarczy zajrzeć do miesięcznika „Rycerz Niepokalanej“.

Największy jednak zarzut ze strony p. Cyryla spotyka ten odlam duchowieństwa, który się jakoby połączył z endecją i którą podtrzymuje wszelkiemi środkami, nadużywając nawet swej władzy duchownej. Otóż opozycja prawicowa (endecy) roz-

pada się, opinja publiczna odwraca się od niej, a przeto i od duchowieństwu z nią związanego. Ci endecy chwilowo tylko respektują religję. Ich młode pokolenie — neo — endecy, którzy się nazywają katolikami, w gruncie rzeczy w niczem się nie różnią od nazi, albowiem wyznają rasizm, nacjonalizm, materjalizm i społecznie są odłamem komunizującym, sprzeciwiają się ewnagelizacji Żydów, za co ich zwalcza organ katolików niezależnych. „Przegląd Powszechny".

Jak przeciwdziałać rozpolitykowaniu duchochowieństwa? Należy usunąć politykę z Kościoła i wychowywać młodzież w seminarjach w duchu niezależnym, powiada p. Cyryl.

Rząd jest raczej przychylnie usposobiony dla Kościoła.

„Legjon Młodych" (popierany przez czynniki oficjalne), z którego mają się rekrutować przyszli władcy Polski, jest antykatolicki i komunizujący. W myśl jego programu wychowanie młodzieży jak i kierownictwo gospodarką narodową należy do państwa. Hasło legjonowców brzmi: wszystko dla państwa!

Żydów w Polsce mamy 3 miljony. Nie chcą się oni ani asymilować, ani nawracać — większość gardzi chrystjanizmem.

„Przewodnik Katolicki" co tydzień swoim 6 — 700 tysięcom (!) czytelników wypisuje „przesadne tyrady antysemickie", a czyni to nie z pobudek religijnych, lecz politycznych i gospodarczych.

Tyle autor.

Kwestja Żydowska

Dla pana Cyryla kwestja ta prawie nie istnieje, on ją bagatelizuje. Antysemityzmu „Przewodnika" i młodzieży narodowej autor nie podziela i, przeciwnie, zwalcza go.

Otóż na czoło zagadnień życia polskiego wysuwa się dziś sprawa żydowska i to pod każdym względem, zarówno religijnym, jak politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Okupacja żydowska rozlewa się na wszystkie te dziedziny, stale postępuje naprzód, obmyślona jest z góry, przeprowadzana celowo i z całą bezwzględnością. Żywioł polski jest zewsząd wycofywany i jego miejsce zajmują Żydzi. Dochodzi do tego, że niema już skrawka życia, gdzie Polak czułby się u siebie w domu panem i nie potrzebował się dzielić z przybyszem.

To groźne niebezpieczeństwo, wiecznie przytomne w umyśle, wytwarza stan psychiczny, jakiego dotąd społeczeństwo nasze nie znało.

Na przełomie wieków średnich i nowych, żydowstwo, gonione we wszystkich państwach Zachodu Europy, znalazło spokojny przytułek w Polsce, która przyczyniła się niemało do uratowania go od zagłady. Do dziś na ziemiach dawnej i obecnej Rzeczypospolitej mieszka połowa narodu żydowskiego.

Pogląd ks. M. Morawskiego

W przeszłości masa żydowska — jak mówi w swej książce z końca 19 w. „Podstawy etyki i prawa" znakomity Jezuita ks. M. Morawski z Krakowa, jeden z najświatlejszych umysłów polskich—.

„nie wnikała w naszą społeczność, trzymana była zdaleka odrębnem wychowaniem i położeniem prawnem".

Żydzi u nas

„zdaleka się trzymali, kształcili się odrębnie w swoich chajderach, żyli wyłącznie dla siebie i między sobą. Były to dwa odrębne światy, które stykały się w ekonomicznych interesach, ale poza tem się nie znały".

Wprawdzie Żydzi wyzyskiwali nas materjalnie, wdzierali się do naszej kieszeni,

„ale nie mieli nas z góry... nie owładnęli u nas prasy, uniwersytetu, nie mają przystępu do naszego towarzystwa; w niczem, Bogu dzięki, tonu nie nadają".

Tak było kiedyś. Pod koniec jednak XIX wieku, pod wpływem liberalizmu stosunki uległy radykalnej zmianie, przedział pomiędzy społeczeństwem polskiem i żydowskiem zaczyna się zacierać. Zaprowadzono szkoły mieszane polsko-żydowskie. Paroletnie doświadczenie wystarczyło jednak, by się przekonać, że

„dzieci żydowskie są plagą szkół galicyjskich, posiewem niemoralności, niesumienności i obojętności religijnej", a nawet sceptyzmu religijnego.

W trosce o dobra moralne narodu, ks. M. Morawski nawołuje do uwolnienia się

„od tej mieszaniny dzieci chrześcijańskich i żydowskich na ławce szkolnej i (co jeszcze szkodliwsze być może) od nauczyciela ludowego Żyda".

Tak było w szkole. W życiu codziennem nie działo się lepiej.

„Żyd nietylko ciągnie zyski z istniejących instynktów niemoralnych, ale wprost demoralizuje społeczność, aby zmniejszyć jej odporność, i złe instynkta podnieca, aby z nich kiedyś zyski ciągnąć. Zagroda Żyda na wsi jest jakoby z prawa siedliskiem, z którego zachęta do pijaństwa i nauka kradzieży promieniują dokoła, aż na niewinne dzieci. W mieście oprócz tego, spekulacja rozpustą wszelkiego rodzaju, pornografja, handel ludzkim towarem, nietylko lokalny, ale i eksportowy na Wschód i na Zachód znajduje się faktycznie wyłącznie w rękach tych ludzi".

Do walki — z tym groźnym wrogiem powiada ks. M. Morawski, trzeba się należycie przygotować, uodpornić na zaraźliwe i niszczące wpływy żydowskiego pierwiastka, a to przez rozumienie i kochanie zasad katolicyzmu i potęgowanie życia katolickiego, a następnie — trzeba się zamknąć i żyć poza wpływami żydowstwa. Żydów nie można przyjmować do ogniska rodzinnego, do stowarzyszeń ani do klubów ani utrzymywać z nimi jakichkolwiek stosunków towarzyskich.

„Na wsi — czy się jest księdzem — czy nauczycielem, czy właścicielem lub zarządcą — nie pieścić się z Żydem, który się podchlebia, ale mieć baczne oko nad sposobami, jakiemi lud usidla i demoralizuje, przestrzegać włościan, a w razie czynów karygodnych ostrzegać władze".

„Na publicznej arenie, w prasie, w literaturze, w pracy prawodawczej, wykrywać i zwalczać mężnie doktrynę i akcję żydowską, ze wszystkich najgorszą, zasłaniającą się nazwą liberalizmu, a zmierzającą, jak mówiliśmy, do odchrześcijanienia społeczeństwa".

Ten wielki katolik i zarazem patrjota polski nie łudzi się jednak co do przyszłości. Oczyma proroka widzi całą grozę niebezpieczeństwa żydowskiego w przyszłości.

„Dziś już wielu Żydów naukowo wykształconych pnie się w górę, zdobywa różne stanowiska w ustroju naszego kraju. Ale to są, jak się zdaje, dopiero harcownicy na przedzie idący; gdy się rzuci okiem na gęste tłumy tego szczepu za nimi stojące, które też prawdopodobnie, i to niebawem, w tym ruchu wezmą udział, to strach przechodzi przez myśl, co grozi naszej religji, obyczajom i narodowości".

Pogląd Ks. St. Trzeciaka

O wpływie i znaczeniu żydowstwa w naszem życiu gospodarczem obecnem mówi nam doskonały znawca tej kwestji, ksiądz prałat Trzeciak, b. prof. Pisma św. w Akademji Duchowej w Petersburgu, w swej nowej książce p. t. „Mesjanizm i kwestja żydowska".

Żyd nigdy nie kupi od chrześcijanina, jeżeli ten sam towar może otrzymać u żyda, natomiast chrześcijanin od żydowskiego dostawcy nie stroni. Ta solidarność żydowska jest potężnym jego orędanie kahału, fabrykant żyd usuwa robotników żem w walce o byt. W wielu wypadkach, na żąi urzędników Polaków, a przyjmuje Żydów. Kryzys gospodarczy w Polsce najmniej daje się odczuć żydom, gdy bowiem liczba bezrobotnych Polaków dochodzi setek tysięcy, o bezrotnych wśród Żydów prawie wcale nie słychać. Żydowska finansiera światowa, zwłaszcza amerykańska, tworzy specjalne fundusze pomocy w Polsce. Z tych funduszów zasilanych jest 669 bezprocentowych kas żydowskich dla drobnego handlu i rzemiosła. Dzięki tym kasom, Żyd rzemieślnik, czy drobny kupiec łatwo wytrzymuje konkurencję z chrześcijaninem, który, płacąc nawet wysoki procent, pieniędzy otrzymać nie może. Rezultat jest taki, że w r. 1932 56% rzemiosł stolicy Polski — Warszawy należało do Żydów, stanowiących 10% ludności państwa. W wielu rzemiosłach niektórych dzielnic państwa pozostali już tylko sami Żydzi. To samo zjawisko obserwujemy w wielkim handlu międzynarodowym: Żydzi są tu wyłącznymi monopolistami—pośrednikami. Niektóre branże drobnego handlu przeszły również prawie całkowicie w ręce żydowskie.

Dzięki stosunkom międzynarodowym, Żydzi zdołali zagarnąć prawie pod swe wyłączne wpływy i kapitał zagraniczny, inwestowany w naszym przedsiębiorstwach przeważnie przez ich pobratymców cudzoziemskich i sowite wynagrodzenie za usługi idzie do kieszeni naszych Żydów.

Rozporządzając kapitałami w czasie szalejącego kryzysu, z łatwością za drobne sumy wykupują Żydzi majątki zrujnowanych kapitalistów-Polaków-nieruchomości ziemskie, miejskie, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Domeną, którą skoncentrowali Żydzi wyłącznie w swym ręku, są przedsięwzięcia, będące w kolizji z kodeksem karnym, a więc: międzynarodowy handel żywym towarem, przemyt wszelkiego rodzaju towarów, szczególniej narkotyków, uprawienie paserstwa, lichwy, przekupstwa etc.

Fala żydowska zalewa i zawody wolne. Zażydzenie adwokatury polskiej wzrasta w niebywały sposób. I tak adwokatów Żydów było w r.:

	1932	1934
w Warszawie	33,7%	51%
w okręgu warszawskim	27,6%	72,3%
w Krakowie		78%!

Podobne cyfry spotykamy i w medycynie, w dentystyce i to na całym obszarze dawnego zaboru rosyjskiego i austryjackiego.

Inteligencja polska, zewsząd wyciskana, czepia się urzędów państwowych i samorządowych słabo płatnych, albo też... głoduje. Młodzież kończąca wyższe zakłady naukowe, opuszcza mury uczelni z tem przedświadczeniem, że nie dostanie zajęcia, że dla niej w ojczyźnie miejsca się nie znajdzie i że latami trzeba będzie czekać na jakiekolwiek zajęcie, często nic nie mające wspólnego z odbytemi studjami.

Emigracja

Lud polski od kilkudziesięciu lat, nie znajdując ujścia dla swej energji w miastach, okupowanych przez Żydów, emigrował masowo i w krótkim czasie straciliśmy kilka miljonów ludności katolickiej (Poza granicami Polski przebywa 8 miljonów Polaków). Do samej tylko Francji po wojnie wyemigrowało około 1 miljona głów, ale zato w r. 1928 nadaliśmy obywatelstwo polskie 600 tysiącom Żydów z Rosji.

A jak wygląda emigracja żydowska? Palestyna nie może tu być poważnie brana w rachubę, gdyż nie jest ona w stanie przyjąć nawet rocznego naturalnego przyrostu żydowstwa z samej tylko Polski, przyrost ten bowiem wynosi 30-40 tysięcy, gdy emigracja w ciągu kilkunastu lat powojennych do Palestyny nie przekroczyła kilkudziesięciu tysięcy. Wynika z tego, że liczba żydów w Polsce stale wzrasta i łatwo więc można sobie wyobrazić, czem grozi dalsza emigracja ludności katolickiej naszemu narodowi.

„Wiadomości Literackie". „Kurjer Poranny"

Ale Żydzi opanowują nietylko całe życie gospodarcze. Ich ręce sięgają i po dobra kulturalne, a na pomoc im spieszą i maszerują pod ich sztandarem wszystkie żywioły liberalne i radykalne polskie. Celem opanowania szczytów inteligencji polskiej, założyli Żydzi tygodnik „Wiadomości Literackie" dla propagowania haseł tolerancji, liberalizmu, pacyfizmu, — a podstawowem założeniem ideowem, jest walka ze światopoglądem chrześcijańskim, podważanie jego podstaw. Sprawy literackie zajmują właściwie dalsze miejsce, w tym tygodniku chodzi zaś głównie o idee społeczne, o urabienie gruntu. W tym celu robi się specjalny dodatek w piśmie, w pewnych odstępach czasu zamieszczany, a poświęcony zagadnieniu świadomego macierzyństwa,, spędzania płodu. Ponieważ spory odsetek czytelników — to katolicy, wprowadzono więc i dodatek „katolicki", na łamach którego nie widać tu wybitnych piór katolickich polskich, natomiast ku wielkiemu zdumieniu znaleźliśmy podpis pod jednym z artykułów znakomitego filozofa Jacqu'a Maritaina, cieszącego się wielkim autorytetem wśród inteligentów-katolików w Polsce.

Przed rokiem „Wiadomości Literackie" ogłosiły ankietę w sprawie ustroju bolszewickiego. Odpowiedzi nadesłało kilkunastu znanych pisarzy, większość których jest stałymi współpracownikami pisma. Analiza tych odpowiedzi wykazała, że tylko jeden z autorów, prof. Zdziechowski, w sposób najbardziej kategoryczny odrzucił wszelką myśl zbliżenia kulturalnego z bolszewizmem, większość natomiast wypowiedziała się za bolszewizmem, jako ustrojem przyszłości, bez jego jaskrawych metod gwałtu... Takie poglądy przesączają się do mózgów naszej inteligencji, której opór wewnętrzny w stosunku do bolszewizmu neutralizuje się i powoli zamienia się w niejasną sympatję do jego „wielkich" dzieł, a o to tylko „Wiadomościom Literackim" chodziło. I tak spieszymy do „świata no-

wych form". Wpływy zresztą żydowstwa w dziedzinie wydawniczej, podobnie jak i w innych — stale rosną. Oczywiście specjalnością Żydów jest wydawanie pornograficznego tygodnika, taniego brukowego dziennika, drukującego powieści pornograficzne, a którego nakład dochodził już do 100 tysięcy egzemplarzy.

Przed rokiem została utworzona Akademja Literatury. Na kilkunastu jej człąków zaledwie 2-3 przyznaje się do integralnego katolicyzmu. Pozostali zaś — to liberali, lub radykali, którzy będą popierali twórczość, zmierzającą do wyrugowania z umysłów polskich, katolickich kategoryj myślenia, jak to można sądzić z pierwszej nagrodzonej powieści Michała Choromańskiego.

W tym samym kierunku idzie akcja dziennika „Kurjera Porannego", którego redakcja jest obsadzona przez najlepsze siły obozu radykalnego i coraz śmielszy atak przypuszcza na chrystjanizm. Pismo ma cele polityczne do wypełnienia, ale główne jego zadania sprowadzają się do zagadnień kultury, do urabiania wewnętrznego człowieka w myśl radykalnych haseł. Pod egidą tego pisma organizuje się myśl radykalna i opanowuje szczyty naszej inteligencji.

Bardzo również intensywną robotę prowadzi masonerja, powiększa liczebnie swe kadry i przesiąka już do wszystkich stowarzyszeń.

Nie można tu pominąć i nastrojów wśród nauczycielstwa szkół powszechnych. Jeżeli związki chrześcijańskie nie przekraczają 20 tysięcy członków, to liczba członków zrzeszeń liberalnych dochodzi kilkudziesięciu tysięcy.

Wyrazicielem tych wywrotowych wpływów jest również i Legjon Młodych, potępiony przez Episkopat. Swym członkom wpaja on poglądy radykalne, antykościelne, odrzuca chrześcijaństwo, zwalcza Kościół, miota oszczerstwa na Stolicę św., żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem, odrzuca normy etyczne, przyjmując bolszewickie, dalej propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Z tego to Legjonu Młodych dobiera się instruktorów dla „Straży Przedniej", organizacji działającej na terenie szkół średnych, a więc od inteligencji starszego pokolenia, aż do dusz młodzieży przyszłej inteligencji przenikają hasła wolnomyślicieli, którzy według listu Episkopatu

> „uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na życie, na społeczność, na religję i etykę".
>
> „Bolszewizm pozostaje nadal zarazą, przed którą chronić się powinny państwa i narody".

Odpowiedź ks. Kardynała Al. Kakowskiego Rabinom

Gdy w pierwszej połowie roku bieżącego młodzież narodowa zaczęła głosić hasła antysemickie i doszło do drobnych zamieszek, Żydzi przeciwdziałając tym nastrojom, wysłali między innemi delegację Związku Rabinów Rzeczypospolitej Polskiej do Jego Em. ks. Kardynała Al. Kakowskiego w Warszawie z prośbą o interwencję i uspokojenie wzburzonych umysłów młodzieży. Na wręczoną petycję ks. Kardynał odpowiedział (cytujemy za Katolicką Agencją Prasową):

> „Uważam za konieczne stwierdzić, że potępiam bezwzględnie wszelkie gwałty i ekscesy, skądkolwiekby one miały pochodzić, czy to ze strony katolickiej, czy żydowskiej. Rozwiązywanie nawet najbardziej zawiłych kwestyj i zagadnień winno odbywać się zgodnie z nakazami etyki Chrystusowej. To jest nasze stanowisko zasadnicze.
>
> Korzystam jednak z wizyty Panów, aby jako Arcypasterz swej diecezji zwrócić pp. Rabinom uwagę, że dochodzą mnie liczne skargi na prowokowanie i obrażanie uczuć religijnych ludności chrześcijańskiej ze strony elementów żydowskich. Nie chcę być gołosłownym i pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów.
>
> Akcja bezbożnicza w Polsce, która w ostatnich czasach przyjęła najbardziej agresywną formę zwalczania religji chrześcijańskiej, ośmieszania dogmatów, znieważania duchowieństwa katolickiego, jest prowadzoną przez Żyda, Dawida Jabłońskiego, wydawcę „Wolnomyśliciela" i specjalnie wśród ludu rozpowszechnionego pisemka „Błyski". Inne pisma wolnomyślicielskie, wydawane zarówno po polsku, jak i po żydowsku, i znieważające religję katolicką, mają również wydawców Żydów. Osobiście musiałem interwenjować u władz przeciwko bluźnierczym artykułom tygodnika „Opinja i „Literałysze Bletter", znieważającym Chrystusa Pana. Nie obarczam pp. Rabinów odpowiedzialnością za te czyny ich współwyznawców, uważam jednak, że społeczeństwo żydowskie, tak jednolicie i solidarnie występujące w obronie swych interesów, winno się zdobyć na zagwarantowanie ludności chrześcijańskiej poszanowania jej wiary i tradycyj.
>
> Wkońcu nie mogę nie wyrazić swego ubolewania, że wydawnictwa, obrażające moralność i szerzące pornografję, która zalewa dziś Polskę, znalazły tak licznych wydawców i kolporterów wśród społeczesńtwa żydowskiego.
>
> Na powyższe bolączki, przyczyniające się do wzrastania wśród społeczeństwa polskiego nastrojów antysemickich i które w konsekwencji prowadzić mogą do pożałowania godnych ekscesów, uważam za niezbędne zwrócić uwagę pp. Rabinów, skoro zechcieli do mnie zgłosić się w tej sprawie".

Żydzi jako czynnik rozkładu

W psychice narodu polskiego utrwalił się pogląd na Żydów, jako na rewolucjonistów, szerzących bolszewizm. Dziesiątki tysięcy Polaków, którym udało się uniknąć kaźni i wyrwać się z piekła bolszwickiego, oglądało na własne oczy dzieło zniszczenia, dokonywane przez Żydów, bez względu na ich przynależność klasową. W pierwpszych szeregach rewolucji szli wychowankowie szkoły rabinicznej, obok Lenina chmara komisarzy Żydów. Finansiera żydowska daje miljony i miljony na koszta przeprowadzenia rewolucji. Żydowstwo przy pomocy ciemnych mas chłopskich i robotniczych rosyjskich wycina niemal w pień całą inteligencję, duchoweństwo, natomiast żadnego rabina nie powieszono. Nad zniszczeniem Rosji pracowało całe żydowstwo, zarówno proletarjat jak i kapitaliści. Taką samą rewolucję zrobił Żyd Bela-Kuhn na Węgrzech i w ciągu 133 dni jego rządów dokonano niesłychanego zniszczenia kraju. W tym czasie władza i wszelkie urzędy przeszła prawie całkowicie w ręce Żydów.

Jeśli chodzi o akcję komunistyczną na terenie Polski, to prowadyrami jej są Żydzi nieomal w 90%.

Wszystkie manifestacje komunistyczne w Warszawie biorą początek w dzielnicy żydowskiej. Żydzi są mózgiem polskiego komunizmu. Również partja żydowskich socjalistów-Bund, nie należąca formalnie do III międzynarodówki, w czasie najazdu bolszewickiego w r. 1920 na posiedzeniu

wszystkich partyj postępowych w Siedlcach oświadczyła swą solidarność z Sowietami.

Wobec takiej roli Żydów nie można się dziwić społeczeństwu polskiemu, iż odnosi się z najwyższem niedowierzaniem nietylko do Żydów wogóle, ale nawet i do neofitów. W stosunku do tych ostatnich zachowuje rezerwę i duchowieństwo. Wspomniany już ks. prałat Trzeciak, tak formułuje swój pogląd: „Będąc z najgłębszym szacunkiem dla tych żydów, którzy przyjmują religję chrześciańską z przekonania, nie mam dość słów dla przestrzegania przed łatwowiernem przyjmowaniem do Kościoła takich, którym zależy tylko na zmianie metryki". Niestety, w Polsce przyjmujących szczerze naukę Chrystusa, jest niezmiernie mało. Spotykamy się z wieloma neokatolikami Żydami, którzy po to tylko przyjęli katolicyzm, by mieć ułatwiony dostęp do katolickiego społeczeństwa i szerzyć w jego łonie swe idee radykalne,, wolnomyślicielskie, lub nawet komunizujące. Przy pomocy tych idej rozsadzają oni od wewnątrz naszą rodzinę, nasze społeczeństwo, wprowadzając wszędzie anarchję pojęć. Społeczeństwo więc instynktownie broni się od tego niebezpiecznego balastu, który paraliżuje wszelką zdolność do walki z przewrotem społecznym, z największym wrogiem katolicyzmu, jakim jest bolszewizm.

Młodzież a katolicyzm

Zdaniem autora artykułu młodzież narodowa nie jest katolicką, albowiem wyznaje rasizm, nacjonalizm, materjalizm, a nawet pojęcia komunizujące. Wśród młodzieży prawicowej jest niewątpliwie sporo elementów niepraktykujących, ale nawet ta młodzież nie głosi haseł bezbożniczych i nie zwalcza Kościoła, przeciwnie, stara się wobec katolicyzmu zachować stosunek poprawny. Że hasła liberalizmu i socjalizmu materjalistycznego nie przedstawiają dla młodzieży żadnej prawie siły atrakcyjnej, że młodzież ta nie entuzjazmuje się temi prawdami, a przeciwnie ulega wpływom katolicyzmu bez porównania więcej, aniżeli przed wojną, nie może to być kwestjonowane. Jeżeli chodzi np. o młodzież akademicką, to w roku ub. na ogólną liczbę dwudziestu kilku tysięcy studentów w Warszawie (w tem i Żydzi), do komunji św. wielkanocnej przystąpiło ok. 12.000!

Gdyby ta młodzież głosiła hasła komunizujące, to przecież nic nie stałoby na przeszkodzie do porozumienia się jej z Żydami, którzy przecież w swej olbrzymiej większości niczegoby więcej nie pragnęli, jak właśnie komunizmu w Polsce. Skoro pomiędzy temi grupami dochodzi do walk zaciętych, jest to tylko dowodem, że i idee muszą się z sobą nie godzić.

Katolicyzm może liczyć na tę młodzież bez porównania więcej, aniżeli na schodzące do grobu pokolenie, które dziś dzierży autorytet społeczny w swych rękach. Pokolenie to wyrosło z materjalizmu liberalno-socjalistyczno-masońskiego i na tem podłożu krzewi się mniej lub więcej wyraźnie bolszewizm znacznej grupy intelektualistów polskich. Zresztą nietylko wśród młodzieży uniwersyteckiej materjalizm traci grunt pod nogami. Majowe wybory do rad miejskich w niektórych miastach są tego dowodem. W Łodzi, w drugiem co do wielkości mieście w Polsce, posiadającem potężny przemysł włókienniczy, w środowisku tem, urabionem od dziesiątków lat przez socjalizm, gdzie socjaliści do ostatnich czasów byli gospodarzami, wynik wyborów był następujący: na 72 radnych, uzyskali socjaliści — 7, narodowcy — 39 mandatów.

W Warszawie obserwujemy inne zjawisko. Organ partji socjalistycznej „Robotnik" bije kilka tysięcy egzemplarzy, gdy organ tejże partji w Krakowie „Naprzód" przestał wychodzić. Wprawdzie są jeszcze socjaliści t. zw. prorządowi, ale siła ich nie jest większa, aniżeli opozycyjnych.

Walka z księżmi — endekami

Najpoczytniejszem pismem dziś w Warszawie jest jeden z dzienników narodowych — „Wieczór Warszawski", którego nakład dochodzi do 100 tysięcy egzemplarzy. Pismo jest czytywane zarówno przez inteligencję, jak i przez szerokie masy.

Autor wydał wyrok śmierci na opozycję prawicową, jako na partję znajdującą się w stanie rozkładu i goryczą napełnia jego serce świadomość, że wielki odłam duchowieństwa trzyma z endekami. Przynosi to — zdaniem jego — wielką szkodę autorytetowi duchowieństwa, gdyż opinja publiczna, odwracając się od endeków, zwraca się jednocześnie przeciwko ich moralnej podporze — księżom. Ta nienawiść autora do endeków jest niezrozumiała. Skoro partja stała się pruchnem i opinja ogółu odwraca się od niej, to pocóż jej się jeszcze bać? Poco ten strach przed upiorami! Nienawidząc endeków, autor zwalcza i księży-endeków, bo są oni rzekomo przeciw rządowi. Podobny zarzut stawjają księżom i wolnomyśliciele, uważając wszelki akt obrony praw Boskich ze strony księdza za antyrządowy, a księdza-obrońcę za endeka.

P. Cyryl chciałby wypędzić politykę z Kościoła Bożego. My polityki w Kościele nie widzimy. Kościół zachowuje ścisłą neutralność, nie nawołuje bynajmniej przez usta swych księży do popierania jakichkolwiek partyj politycznych, nie urządza manifestacyj i pochodów w imię haseł politycznych, nie zwalcza rządu, lecz tylko i jedynie staje w obronie przestrzegania zasad chrześcijańskich w życiu społeczeństwa polskiego.

Duchowieństwo katolickie bardzo ściśle współżyje ze społeczeństwem i dlatego doskonale orjentuje się, jakie prądy ideowe nurtują szerokie masy społeczne. Ten ścisły kontakt ze środowiskiem, to wsłuchiwanie się księdza w bicie serca mas jest czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia dla naszego kraju, narażonego stale na wielkie niebezpieczeństwo. Graniczymy przecież bezpośrednio z otchłanią bolszewicką, która pochłonęła cały wielki naród rosyjski, zniszczyła wszystkie jego dobra, a stało się to w niemałym stopniu i dlatego, że jego duchowieństwo nie liczyło się z psychiką mas i w decydującym momencie nie umiało tą psychiką zawładnąć i nią pokierować.

Jak w żadnym innym kraju chrześciańskim, duchowieństwo prawosławne było zespolone we „współpracy" z rządem rosyjskim, było całkowicie od niego uzależnione i wypełniało niewolniczo jego nakazy. Historja Rosji wyglądałaby dziś inaczej, gdyby po drugiej stronie barykad rząd miał przeciwko sobie społeczeństwo podlegające silnym wpływom duchowieństwa, hamującego rozpęd rewolucji.

Uzależnianie duchowieństwa od rządu jest szkodliwe zarówno dla obu stron.

P. Cyryl jest innego zdania. On intymnie pragnie, by duchowieństwo nasze przerobiło się i dos-

tosowało do potrzeb „bezpartyjnej“ partji politycznej obozu prorządowego.

Z takiego związku ma wyniknąć dla katolicyzmu wszelakie dobro i taka symbioza zapewni niebywały rozkwit idei katolickiej. Propozycja jest ważna i należy ją bliżej rozważyć. Do jakiego to towarzystwa zaprasza p. Cyryl masy naszego duchowieństwa?

Siły radykalizmu

Jak wiadomo, do obozu prorządowego należą również „Wiadomości Literackie“, „Kurjer Poranny“, „Akademja Literatury“, „Legjon Młodych“, „Związek Pracy Obywatelskiej kobiet“ liczący dziesiątki tysięcy członkiń radykalnych, olbrzymia rzesza nauczycielstwa radykalnego szkół powszechnych i średnich, olbrzymia większość Żydów, większość masonerji, znaczny odłam socjalistów, no i wreszcie katolicy konserwatyści. W takim coctailu ideowym duchowieństwo ma spełniać swe zadania apostolskie. Nam się wydaje, że podzieliłoby ono los ziarna ewangelicznego, rzuconego między ciernie...

W naszem życiu kierownicze stanowisko zajmuje niekatolicka część obozu prorządowego.

Jej organizacje działają sprawnie, celowo, w ich ręce przechodzi stopniowo w państwie władza gospodarcza, społeczna, polityczna, kulturalna. Jest to zarazem organizacja środków materjalnych oraz ideowych. Do jej dyspozycji jest kapitał międzynarodowy, państwowy, prywatny. Co tej zorganizowanej potędze przeciwstawia katolicyzm? — Biedotę! — Szerokie rzesze włościaństwa, robotnicze, systematycznie wydziedziczane — rzemieślnicze, drobne kupiectwo, drobne mieszczaństwo, zbiedniałą inteligencję. W masach tych są głębokie pokłady wiary i o te właśnie utajone walory toczy się zacięta walka. Obóz wrogi katolicyzmowi zmobilizował swe najwybitniejsze siły intelektualne przy doskonale redagowanych pismach i systematycznie kruszy siły katolicyzmu, osłabiając jego wewnętrzną spójnię.

Siły Katolicyzmu

A jak przeciwdziała katolicyzm? W obronie jego staje szereg pism, ale dzienniki te, jako sympatyzujące lub związane z obozami politycznemi, nie zawsze liczą się z interesami integralnego katolicyzmu, stąd też wiele spraw, ważnych dla katolicyzmu, leży odłogiem i nie dociera do opinji publicznej w odpowiedniem oświetleniu poprostu dlatego, że niema gdzie o nich pisać, katolicy bowiem nie rozporządzają poza „Przeglądem Pow.“ o słabym zasięgu wpływów, ani jednym perjodykiem bojowym, odpowiadającym poziomowi pism przeciwników ideowych, *i nie mogą się zdobyć na wydanie* dziennika. Pomiędzy świecką elitą umysłową katolicką a masami niema kontaktu, brak jest łączności duchowej, masy nie korzystają prawie zupełnie z produkcji umysłowej tej elity, która nie ma gdzie się wypowiedzieć, nie ma gdzie staczać walk o swój światopogląd, zwalczać wrogie katolicyzmowi prądy, nie może pozyskać wpływu na potęgowanie świadomości katolickiej zarówno w masach, jak i wśród inteligencji. Na froncie katolickim niema ofenzywy: zarówno masa jak i inteligencja idą w życiu w rozsypkę i dlatego jedni i drudzy są bezbronni. Nie istnieje nawet związek pisarzy katolickich. Cóż więc dziwnego, że świetnie zorganizowany przeciwnik bije nas na całej linji w opinji publicznej!

Bez silnej, celowo pomyślanej organizacji elity i na wysokim poziomie postawionej prasy, katolicyzm długo nie utrzyma swego dotychczasowego stanu posiadania. Brak łączności duchowej pomiędzy masami a inteligencją katolicką, brak wielkiej prasy jest obok zagadnienia żydowskiego drugiem wielkiem niebezpieczeństwem dla katolicyzmu w Polsce.

Prądy lewicowe w prawodawstwie

Wpływy prądów wrogich katolicyzmowi przewiają się już w naszem prawodawstwie. Z okazji wprowadzenia nowej procedury karnej, drogą dekretu uprawomocniono zmianę roty przysięgi w sądach, w tym sensie, że Bóg w Trójcy św. jedyny, przestał istnieć, a na jego miejsce, krótko mówiąc, ustanowiono — Boga. Jest te nowe „oficjalne“ pojęcia Boga „jednolitego“, bez wszelkich atrybutów, bo i pocóż one? Z tej przysięgi usunięto Boga według pojęć chrześcijańskich. Teraz na tego samego Boga przysięga katolik, protestant, prawosławny, mahometanin, żyd.

Od niedawna też mamy szkołę „jednolitą“, która ma wytwarzać obywateli „jednolitych“, jednakowo myślących, czujących, standaryzowanych. Tacy obywatele są zawsze zadowoleni, zawsze posłuszni, zawsze sforni, na wszystko zgadzają się, są „bezpartyjni“, to znaczy „niezależni“, słowem Cyryle. Nie może zresztą być inaczej, bo idąc w ordynku z masonami, liberałami, żydami, nie można się wiązać z żadną wyłącznie katolicką czy narodową ideą, trzeba być elastycznym.

Siły Konserwatystów

Na wszelkie zło, jakie się zaczyna dziać katolicyzmowi, p. Cyryl ma uniwersalny środek: niech księża przestaną być endekami! P. Cyryl chciałby koniecznie refomować umysłowość księży w myśl wskazań swej partji. Ale co to jest ta partja i jaki ma tytuł do zabierania głosu w tych niezmiernie ważnych sprawach? Jaki jest zasięg wpływu w społeczeństwie konserwatystów? Przyjrzyjmy się ich prasie. Jej barw broni w Wilnie dziennik „Słowo“, w b. dzielnicy pruskiej „Dziennik Poznański“, w Krakowie „Czas“, w Warszawie w r. ubiegłym trzeba było zamknąć „Dzień Polski“ z braku czytelników. W sumie nakład tych wszystkich pism nie przekracza kilkunastu tysięcy. Ten upadek partji politycznej konserwatystów jest dla nas zrozumiały i oczywisty, nie rozumie go i nie widzi tylko p. Cyryl.

Inne zarzuty w stronę duchowieństwa

Argument, którym walczą przeciwnicy Kościoła, to kwestja opłat za posługi religijne. Tak się już jakoś składa, że gdy np. państwo, czy osoba prywatna bierze zapłatę za każdą czynność, za jakikolwiek akt, to nikogo to nie razi, oburza natomiast, gdy ksiądz żąda zapłaty. Przeciwnicy Kościoła będą uważali zawsze wszelkie żądania materjalne księdza, choćby nawet najskromniejsze, jako nadużycie dokonane przez zbędną klasę ludzi i myśmy się z tego rodzaju objawami mentalności pogodzili, znanemi zresztą na całym świecie i u wszystkich wolnomyślicieli. Tym wpływom uległ p. Cy-

ryl, który stwierdza „nierzadkie“ fakty, gdy chłop nasz musi sprzedać ostatnią krowę, by opłacić pogrzeb. Duchowieństwo jest tu przestawione w świeale okrutnych wyzyskiwaczy. Takie referowanie sprawy opinji francuskiej jest dowodem oczywistym złej woli ze strony p. Cyryla. My znamy inne fakty, które świadczą o czemś zgoła innem i przeczą wywodom p. Cyrylów.

Związek diecezjalny „Caritas“ w Katowicach wydał broszurę p. t. „W obronie prawdy“, ilustrującą stan pracy katolickiej na naszym Górnym Śląsku. W r. 1932 ochrzczono dzieci 16.032, w tem 5.687 bezpłatnie. Na 5.916 ślubów — za 1.583 nie brano wynagrodzenia. Na 6.352 pogrzeby 1.793 również były bezpłatne. Zresztą nikomu nie odmówiono z powodu nie zapłacenia taksy ani chrztu, ani ślubu. Księży w diecezji jest 357. Na ich utrzymanie rząd polski wypłacił zł. 309.338.—, duchowieństwo natomiast wydało na pomoc społeczeństwu zł. 734.323.22, a zatem księża wydali na cele dobroczynne o zł. 424.485.22 więcej, aniżeli otrzymali od rządu. Należy zaznaczyć, że są to ludzie pochodzący z rodzin ubogich. Wobec takich afktów trudno dziwić się społeczeństwu, że oddaje honorowe miejsca księdzu i okazuje mu szacunek.

Nie rozporządzamy sprawozdaniami równie dokładnie obrazującemi działalność księży polskich w innych diecezjach, ale ogólny obraz nie wiele może się różnić od wyżej nakreślonego przykładu.

Opowiadanie autora o samochodzie, nabytym przez księdza wiejskiego jest również tendencyjnie złośliwe. Podajemy do wiadomości p. Cyryla, że w Warszawie, gdzie jest 31 probostw, i gdzie parafje liczą niejednokrotnie po kilkadziesiąt tysięcy wiernych, zaledwie dwóch proboszczów kupiło sobie samochody.

W fantazji p. Cyryla zrodziła się inna legenda: o gromadzeniu przez Kościół nieproduktywnych bogactw „martwej ręki“. Dobra kościelne zostały skonfiskowane jeszcze przez najeźdźców na 3/4 obecnego terytorjum państwa i tytułem wynagrodzenia za straty rząd rosyjski wypłacał duchowieństwu drobną miesięczną pensję, co też czyni obecnie i rząd polski. Kwestji tej opinja publiczna nie dyskutuje i nie wiadomo co miał na myśli p.Cyryl, wyprowadzając ją na światło dzienne.

Również zagadką jest krytyka stanowiska księdza, który w dbałości o dobro duchowe swych parafjan piętnuje publicznie — wychowawcę młodzieży — którego życie osobiste jest w kolizji z moralnością. Nietolerancja idei i nietolerancja osoby zlewają się tu w jedno i ksiądz miał nietylko słuszność, występując przeciwko takiemu nauczycielowi, ale i obowiązek, bo tolerancja osoby nauczyciela zrozumiana byłaby przez wiernych jako tolancja jego idei, a taki pogląd wpływałby na osłabienie wiary i odporności społeczeństwa na szerzące się zło.

„Rycerz Niepokalanej“

Idąc po linji strzelania z za płotu, autor nie wyjaśnia bliżej o jaką grupę księży, szerzących przesąd i wypaczających sens doktryny katolickiej mu chodzi. My o takiej grupie nic nie wiemy. Czyżby autor miał na myśli zakon oo. Franciszkanów, wydawców „Rycerza Niepokalanej“? Zarzut jest ciężki, bo przecież takie wypaczanie dokryny może być bliskie herezji. Jest to zarzut i w stronę Episkopatu, który nie przestrzegą dość czujnie czystości doktrynalnej. Żądamy, by p. Cyryl sprecyzował na czem to wypaczanie prawdy polega. „Rycerz Niepokalanej“ służy szerokim masom i przedstawia doktrynę w sposób popularny, dostosowany do poziomu tych mas. Jest to najumiejętniej kolportowane pisemko katolickie w Polsce i jego **wszechobecność, docieranie do ognisk rodzinnych** i przypominanie nakazów religijnych tam, gdzie może żadna myśl religijna nie dociera — napawa wściekłością wszelkiego autoramentu wolnomyślicieli. **Niedawno, głośny w Polsce racjonalista prof.** H. Ułaszyn nazwał akcję „Rycerza Niepokalanej“ **zbrodniczą. Tę samą działalność p. Cyryl nazywa** szkodliwą...

Ksiądz i społeczeństwo

P. Cyryla dziwią objawy szacunku dla księdza, zajmującego uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie.

Na szacunek duchowieństwo katolickie zasługiwało zawsze w ogólnej swej masie, bo było zawsze wiernym stróżem swej owczarni i ono też pierwsze narażało się na prześladowania ze strony okupantów schizmatyckich i protestanckich. W ciągu naszej niewoli politycznej zginęło w tajgach Sybiru ok. 700 księży, męczenników za wiarę i ojczyznę. Jeżeli dziś tu i owdzie znaduje się ksiądz nie na wysokości swego powołania, to jest to wynik tej samej niewoli. Moskiewski najeźdźca tamował żywsze przejawy życia religijnego, utrudniał, a nawet uniemożliwiał komunikowanie się duchowieństwa. Akademję duchowną, najwyższy zakład naukowy katolicki, trzymano w Petersburgu, usiłując w ten sposób wywierać wpływ na urobienie w duchu własnym elity naszego kleru.

Pod zaborem pruskim, nie przelewano krwi, ale uprawiano tem niebezpieczniejsze barbarzyństwo kulturalne, w sposób „naukowy“ organizując niszczenie naszego narodu, odbierając mu wszelką możność pielęgnowania własnej kultury.

Jedyny skrawek życia, na którym pozostało trochę wolności, to teren gospodarczy.

Na tym więc ostanim szańcu stanął do walki — kto? Kapłan! Kapłani — wodzowie! Życie ich wodza naczelnego ks. Wawrzyniaka to cała epopea narodowa, której tragizm a zarazem bezgraniczną wielkość i piękno może odczuć i zrozumieć tylko ten, kto czuje w swem sercu tętno duszy narodowej. Dzięki samozaparciu się księdza w walce z druzgocącą przewagą wroga, dzięki tego księdza oszalałej wierze w zwycięstwo, ofiarnej i wytężonej w ciągu kilkudziesięciu lat pracy, dobrobyt materjalny podniósł się do tego stopnia, że emigracja żywiołu polskiego została ograniczona do minimum, wzrosła świadomość gospodarcza i narodowa, natomiast Żyd poczuł się zbędnym czynnikiem w gospodarstwie i emigrował... Jeżeli więc dziś chlubimy się tą najbardziej polską dzielnicą w państwie, to dzięki temu, że lud polski zaufał swemu księdzu i tak uratował swą duszę narodową i katolicką od zagłady.

Jeżeli oddaje się cześć zasłudze za pracę społeczną oznakami zewnętrznemi, to nikomu w tym stopniu, co duchowieństwu jako całości w b. zaborze pruskim należy się order Polski „Polonia Restituta“.

We wszystkich chwilach, gdy byt narodu był zagrożony, ksiądz stawał się czynnikiem moralnym jego odrodzenia i jego obrońcą. Jest to prawdą

zarówno w Polsce, jak i wśród miljonowej rzeszy emigrantów polskich, rozsianych po całej kuli ziemskiej.

Młode pokolenie księży, o wyższym już poziomie wykształcenia, wychowane w nowych warunkach, uświadamia sobie swe zadania i cele, zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących katolicyzmowi, ale zgoła inaczej je ujmuje, a niżeli p. Cyryl w La Vie Intellectuelle.

I. I. Balin

„Naszej Przyszłości“ ku rozwadze

Medice, cura te ipsum.

W miesięczniku „Nasza Przyszłość“ wydawanym i redagowanym przez dr. Jana Bobrzyńskiego, w zeszycie za wrzesień—październik b. r. ukazał się artykuł: „Sprzeczności chwili bieżącej“, którego znaczna część poświęcona jest roli w życiu polskiem „szerokiej sfery niższego duchowieństwa katolickiego...“

Niepodpisany autor tego artykulu, występuje z szeregiem zarzutów przeciw duchowieństwu parafjalnemu w imię dobra powszechnego.

Na czem polegają te zarzuty?

Autor utrzymuje, że księża w pracy społecznej kierują się uprzedzeniami politycznemi i przeciw stawiają się wpływom ziemiaństwa. Chłop polski nieufnie traktuje każdą inicjatywę ze strony inteligenta, a cóż dopiero „pana dziedzica“. To rzecz znana.

„Ale sytuacja staje się niezmiernie przykra, gdy przeciw użytecznej, spokojnej pracy, nawet w duchu bezsprzecznie katolickim występuje miejscowy ksiądz z przekonań swych radykał, albo endek.

„Inicjator, człowiek kulturalny, dobrze wychowany — pisze „Nasza Przyszłość“ — składa księdzu wizytę, prosząc o poparcie przy okazji danej sprawy. Nie wymaga od niego żadnej współpracy, ani fatygi, lecz tylko życzliwego nastawienia. Spotyka się z bezwzględnym oporem. Każdy endek bowiem, nawet w sutannie kapłańskiej, nie uznaje z zasady niczego, co nie pochodzi od endecji“.

Ksiądz taki uważa każdą sprawę za zdrożną, chociażby w niczem nie urażała „jego endeckich przekonań“, o ile „została wdrożona nie przez endeka, bez aprobaty endeckich autorytetów partyjnych“.

Takie stanowisko duszpasterza wywołuje „rozdwojenie w umysłach ludu“. Daje mu próbkę walki „między katolicką plebanją a niemniej katolickim dworem“, chociaż lud wie dobrze, że miejscowy kościół i plebanja, zbudowane zostały staraniem i kosztem tegoż dworu jeśli nie w obecnem pokoleniu, to w poprzedniem... Ale to w oczach „endeckiego księdza“ nic nie znaczy, jeżeli dziedzic, czy inny działacz z miejscowej inteligencji nie głosuje na „endecką listę“ i nie wychwala bez zastrzeżeń „polityki narodowej“. Podobny duszpasterz pozostaje głuchy na wszelkie argumenty a natomiast „zwołuje tajny wiec mężczyzn lub kobiet i z całym swym autorytetem nakazuje im trzymanie się zdala od akcji, jako rzekomo antynarodowej, żydowsko-masońskiej, wymyślonej przez „piłsudczyków“, a więc zmierzającej do rozbicia jedności ludowo-narodowej i wprowadzenia bezbożnictwa“.

Nie odstraszy to „dzielnego inicjatora, czującego zresztą po katolicku i narodowo w ogólnem, nie partyjnem tego słowa znaczeniu“. Ale kto na takiej taktyce duszpasterskiej traci? Nie kościół, ale autorytet niższego duchowieństwa, „stykającego się bezpośrednio z ludem“.

„Ludzie zdają sobie przecież sprawę z tego, że taki rozpolitykowany ksiądz inaczej mówi z ambony, a inaczej w codziennem życiu postępuje“.

„Miłuj bliźniego“ nakaz głoszony z kazalnicy wywołuje na słuchaczach mimowoli wrażenie, że kaznodzieja chce powiedzieć: „Miłuj endeka“.

Tu leży źródło rozpowszechniającego się coraz szerzej hasła, czy nawet przekonania, że „co innego Kościół, a co innego księża“. To woda na młyn indyferentyzmu i ateizmu.

Ileż to razy, biada autor — spotykam się z ironicznem zdaniem indyferentystów:

„No, na katolickość Polski możnaby się zgodzić, katolicyzm zawiera wiele rzeczy wzniosłych i prawdziwych, ale ci księża, ci księża. A z wieluż to ust katolików słyszę opinję: Jestem szczerym katolikiem, ale stanowczo antyklerykałem. A trzeba zważyć, że wyrażenie antyklerykał ma obecnie całkiem inne niż dawniej, bo daleko szersze znaczenie“.

Owo przeciwstawienie Kościoła duchowieństwu, zdaniem „Naszej Przyszłości“

„jest najoczywistszem bezspornem rezultatem opanowania bardzo znacznej części duchowieństwa przez polityczną partję endecką i monopolizowanie w jej rękach częściowo katolicyzmu, jak i wszelkiej działalności pobożnej lub o charakterze użyteczności społecznej“.

Jest to dla Kościoła niebezpieczne, gdyż „proskrybowani przez księży“ — endeków nieendecy *czują się już przez to samo bliżsi nawet sferom niekatolickim, religijnie obojętnym, ale w sprawach przekonań obywatelskich więcej tolerancyjnym“ (podkreślenie red.).*

Autor wprost pojąć nie może dlaczego „miarodajne u nas czynniki kościelne“ nie wystąpią energicznie w celu zahamowania „rozpolitykowanych księży i wyplenienia u nich nietolerancyjnej endeckości“.

Jeżeli nawet stanąć na stanowisku „księdza endeka“ i uznać wszystkich nieendeków za słabych lub niepewnych katolików, „to jego misją jest do nich się zbliżyć“.

Duch endecki wyrządza Kościołowi w Polsce krzywdę:

„Wielu, bardzo wielu katolików nieendeków chciałoby współdziałać w różnych katolickich organizacjach religijnych, charytatywnych i społecznych. Mogliby różnemi swemi walorami i szczerym zapałem sprawy umocnienia wiary i życia katolickiego ogromnie się przysłużyć. Wszak są ich w kraju miljony“.

Niestety — narzeka autor — organizacje katolickie są w bardzo znacznej części tak opanowane przez „endecję“ — chociaż głośno tego się wypierają — że katolik o innych przekonaniach czuje się od nich odepchnięty.

Dalej następuje skarga na „wężową politykę“ endecji. „N. P“. pisze:

„Jest wielu gorliwych propagatorów katolicyzmu, zajmujących stanowiska w życiu katolickiem, którzy na pytanie do jakiej partji należą, odpowiadają wyniośle: ja nie jestem żadnym endekiem, jestem tylko katolikiem, a katolicyzm, to

przecież światopogląd, który wszystkie dziedziny życia ujmuje". —

Zdawałoby się, że odpowiedź taka nic zdrożnego nie zawiera. Innego jest jednak zdania autor artykułu, dodając:

„Bardzo to piękne, tylko, że od takiego „politycznego katolika" wieje endecja na trzy mile dokoła, a jego nietolerancja i jakaś przedziwna ostrość i ekskluzywność poglądów odpycha ludzi od niego, jak od jeża".

W takiej postaci prawdziwy katolicyzm nie występuje. „On idzie z uprzejmym gestem do każdego, nawet żyda".

Po przytoczeniu przykładu (bez wymienienia miejsca i nazwiska) odrzucenia inicjatywy społeczno-katolickiej, nieendeka przez pewnego „firmowego katolika" — bezimienny autor „stwierdza":

„Faktem jest niezbitym, *że mamy obecnie, dzięki endeckiemu zacietrzewieniu, dwa katolicyzmy w Polsce: prorządowy i antyrządowy.* Imperatywem zaś egzystencji i autorytetu katolicyzmu w Polsce jest zniesienie tej dwutorowości. Kto wie nawet, czy przy głębszem zbadaniu sprawy nie wyszłoby na jaw, że więcej jest prawdziwych katolików prorządowców, niż po stronie endecji".

Autor mniema („o ile się orjentuję"), że

„rząd i sfery prorządowe, nawet najbardziej po katolicku myślące, wcale nie marzą o zmonopolizowaniu katolicyzmu w swym szerokim obozie (od katolicyzmu do Legjonu Młodych... red. T. W.). Pragną tylko poprostu powszechności katolicyzmu, oddania władzy nad nim integralnie, bez reszty i zastrzeżeń, jedynie powołanemu do tego czynnikowi Kościołowi" (A z kogo składa się Kościół? — red. T. W.).

Tu następuje odkrycie, które redakcja „N. P." powinnaby opatentować.

„Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że areligijne lub wprost nawet antyreligijne tendencje w niektórych organizacjach młodzieży prorządowej — zresztą przez rząd zwalczane — są w znacznej części reakcją przeciw monopolowi katolicyzmu, uprawianemu przez endecję".

Jest i łezka nad losami przyszłego dziennika katolickiego w Polsce, „integralnie i narzędnie katolickiego", o co „N. P." na swych łamach od dłuższego czasu walczy.

„Realizacja tego, rzeczywiście doniosłego dzieła, poza stosunkowo drobniejszemi trudnościami natury finansowej i technicznej hamowana jest głównie świadomością, że taki dziennik, mimo reklamowania się nadpartyjnością, byłby w panujących warunkach w istocie partyjno-endeckim".

Jedni więc nie chcą dziennika, bo obawiają się jego „endeckości" drudzy — to endecy, chcieliby takiego dziennika katolickiego, w którymby oni rządzili.

Występując przeciwko skrajnemu regimowi państwowemu lub narodowemu, autor uważa, że w naszych czasach „głębokie odpolitykowanie szerszych sfer duchowieństwa staje się kategorycznym nakazem".

„Nieznośnym i niedopuszczalnym jest taki stan rzeczy, żeby katolik, jakichkolwiek przekonań politycznych, odczuwał mimowoli nieufność wobec kapłana katolickiego, jako zaangażowanego, lub zacietrzewionego w jakiejś partyjnej polityce, którą rządzą nieraz ludzie, firmujący wprawdzie rozgłośnie katolicyzm, ale którzy w gruncie rzeczy może już nawet zapomnieli, jak Kościół wewnątrz wygląda...

„W takich warunkach nic dziwnego, że głos księdza występującego w jakimś wypadku może słusznie przeciw ateistycznym enuncjacjom jakiejś organizacji, firmującej się prorządowością, nie może mieć żadnego znaczenia, gdyż każdy uważa mimowoli wystąpienie takie za wypad endecji przeciw rządowi i państwu, choćby to wystąpienie wyszło nawet w szatach liturgicznych z ambony".

„Ksiądz - endek, jak i radykalnie nastrojony ksiądz, zniknąć muszą z Kościoła w Polsce pod sankcją zaniku zaufania do duszpasterstwa wogóle".

Po upomnieniu, że „misją duchowieństwa jest reprezentować kościół na ziemi, a nie partje polityczne", następuje wykład, że nieszczerem jest i nieistotnem twierdzenie „wyznawców światopoglądu katolickiego, iż „nie są konserwatystami, ani endekami, ani czemkolwiek innem tylko katolikami", gdyż... „przekonania katolickie" rzekomo „nie mają nic wspólnego z przekonaniami politycznemi, nie są im równorzędne i na całkiem innej wyznawane być muszą platformie...". Kościół bowiem nie broni katolikowi wyznawania różnych świeckich przekonań politycznych, o ile nie opierają się one na doktrynie przeciwnej dogmatom Wiary i etyki katolickiej.

Katolicyzm więc wedle „N. P.", a polityka są to rzeczy różne! Kościół nie walczy dziś o nic innego, jak tylko o wprowadzenie zasad Ewangelji w życie publiczne, przeciw hasłu: religja to rzecz prywatna, zamknąć Chrystusa w Kościele. Zresztą jak powiada racjonalista Guizot: toute question politique est en dernier ressort une question morale (każda kwestja polityczna sprowadza się ostatecznie do kwestji moralnej).

Wreszcie autor podnosi kwestję:

„czy skrajny nacjonalizm, jaki reprezentuje endecja, tak głęboko zakorzeniona w szerokich sferach duchowieństwa, może godzić się i iść równolegle z prawdziwą ideą katolickiego Kościoła".

Nacjonalizm... płodzi i musi płodzić uczucie nienawiści bliźniego. W tem jego podstawa, jego racja bytu.

Doktrynę tę, pisze „N. P.", potępił Papież we Francji, jako niezgodną z ideą miłości bliźniego i jako wzmacniającą prawem reakcji masonerję i ruch antyreligijny...

„W Polsce potępienie to jeszcze nie nastąpiło, może dlatego, że u nas ruch nacjonalistyczny na łamach prasy swej tak jaskrawo, jak we Francji jeszcze się nie ujawnił. Redaktorzy są ostrożni".

Tu podano przykład: słyszeliśmy swego czasu w bardzo kulturalnych salonach wśród niewątpliwie szczerych katolików: „No, od dziś dnia czuję się dopiero naprawdę Polakiem. „A było to w dzień zamordowania prezydenta Narutowicza...".

Ten strzał „z grubej Berty" wymierzony już nie w endeków, lecz w „niewątpliwie szczerych katolików" jest chybiony, gdyż ten ktoś, kto tak powiedział nie mógł być katolikiem „szczerym", t. j. katolikiem z przekonań i postępowania.

W końcu autor zaleca środki radykalne:

„Kościół w Polsce — pisze — a raczej ściśle mówiąc polskie duchowieństwo winno stanowczo zerwać wszelki nawet pozór sympatji do obozu politycznego nacjonalizmu".

„Powinien ukazać się List Pasterski zbiorowy, potępiający w sposób zdecydowany ideologję stronnictwa nacjonalistycznego tak, jak się potępia doktryny socjalistyczne. A wśród szerokich sfer duchowieństwa konieczna jest głęboka energiczna reforma w tym duchu, aby znikł powód nieufności do kapłana i mimowolne lekceważenie jego doniosłej misji w społeczeństwie".

Tak wygląda w streszczeniu artykuł „Naszej Przyszłości" — pisma wyrażającego opinję pewnej grupy konserwatystów—prorządowych.

Nie jesteśmy skłonni przeceniać znaczenia i wpływów miesięcznika p. Jana Bobrzyńskiego, kiedyindziej moglibyśmy wystąpienie to pominąć milczeniem, jako objaw szczególnego „zacietrze-

wienia", ale obecnie wydaje się ono ogniwem w łańcuchu akcji, usiłującej zmobilizować opinję polską przeciwko duchowieństwu katolickiemu, rzekomo wysługującemu się nacjonalistom. Akcja ta nie cofa się nawet przed tendencyjnem informowaniem w tym duchu katolików zagranicą.

„Nasza Przyszłość" uderza, zbiegiem okoliczności, w ten sam ton, co i „Państwo Pracy", które napisało świeżo, że „nowatorstwo" Legjonu Młodych" ma na celu, „oczyszczenie szat kapłańskich od naleciałości głównie endeckich i kapitalistycznych".

Dlatego nie będzie rzeczą zbyteczną zainteresować się bliżej narzekaniami i wywodami „N. P." choć z przykrością, gdyż będziemy zniewoleni potrącić o sprawy polityczne, których staramy się unikać. Wypowiemy naszą opinję całkiem szczerze bez oglądania się na to, jak p. redaktor Bobrzyński zakwalifikować zechce nasz „światopogląd katolicki".

Autor artykułu uważa za fakt niezbity istnienie w Polsce dzisiejszej dwóch katolicyzmów: prorządowego i antyrządowego, przyczem sądzi, że nie jest wykluczone, iż katolicy prorządowi są w większości. Niewiadomo tylko, o jakie środowisko chodzi: czy o inteligencję, czy o cały naród. W tym ostatnim wypadku optymizmu autora nie podzieli zapewne i sam p. redaktor Bobrzyński.

Naszem skromnem zdaniem, katolicyzm z etykietą przestaje być katolicyzmem. Na szczęście tak źle nie jest. Przedewszystkiem coraz lepiej rozwijająca się Akcja Katolicka u nas, pogłębiająca katolicyzm w masach, całkowicie wyłącza wszelką politykę partyjną, wszczepiając w swych członków światopogląd katolicki, tak ironicznie potraktowany przez nieznanego oskarżyciela.

Nie jest też zgodne z prawdą twierdzenie, iż organizacje katolickie są opanowane przez endeków, odsuwających od pracy na gruncie katolickim ludzi o innych przekonaniach politycznych. Na czołowych stanowiskach niema działaczy zaangażowanych w walce politycznej, szeregowi zaś członkowie organizacyj katolickich, Bogu dzięki, nie dzielą się wcale na „sanatorów" i „opozycjonistów", jak to jest na porządku dziennym w innych związkach i towarzystwach. Organizacje te niczyjej opieki nie pragną i będą zawsze bronić się przeciwko wnoszeniu w swe szeregi polityki partyjnej pod maską zwalczanie „polityki" tam, gdzie jej dotąd niema.

Autor artykułu: „O sprzeczności chwili bieżącej" pała jakąś niesamowitą niechęcią do narodowców—endeków, nie czyniąc różnicy pomiędzy starem pokoleniem i młodymi, pomiędzy ludźmi z organizacji a sympatykami lub też tylko głosującemi na listy narodowców. Wogóle publicysta ten ma skłonność wybitną do generalizowania zjawisk, na podstawie luźnych spostrzeżeń, bez wymieniania miejsca i nazwisk. Osłabia to każdy zarzut, a nawet trąci czasem insynuacją, uprawianą przez człowieka, nie panującego nad swemi nerwami...

Możemy jednak zgodzić się z „N. P.", iż obecnie w niektórych miejscowościach kraju, mówiąc ostrożnie, coś się popsuło pomiędzy dworem a plebanją. I nie koniecznie jest to winą plebanji. Ksiądz w ostatnich latach bynajmniej nie zmienił się na gorsze, przeciwnie stał się nawet gorliwszy, pilniejszy i wyrozumialszy, jako duszpasterz. Więzy jego z parafją nietylko się nie rozluźniły, lecz zacieśniają się coraz mocniej. Dwór natomiast zmienił się radykalnie. Taka zmiana poza Małopolską nastąpiła przeważnie w tempie piorunującem. Zwinięto dawne chorągwie i wywieszono nowe, bo tak kazała rachuba. O tej zmianie i o tej nieszczerości wewnętrznej — dobrze wiedziała plebanja. W wyniku zatracił się wspólny język porozumienia się dworu i plebanji.

Po tej matamorfozie dworu, ksiądz pleban okazał się w trudnem położeniu ze względów czysto ludzkich. Gdyby nawet chciał — nie zawszeby mógł stanąć pod znakami dworu.

Wieś (szemrząca czy milcząca) nie jest dziś zadowolona ani gospodarczo ani politycznie. Nie zachwyca się jakoś projektami konstytucyjnemi pana Cara, ani najnowszemi sposobami przeprowadzania wyborów. Chłop polski czuje się odsuwanym od wpływu na losy nietylko państwa, ale nawet i swej gminy. Tak mniema. Widzi przytem wiele rzeczy niepożądanych, których nikt zresztą nie ukrywa przed nim, bo ukryć się nie dadzą.

Między nami mówiąc, księdzu plebanowi trudno wytłumaczyć wieśniakom „katolikom zawiłą konstrukcję BBWR, w którym przyjaciele polityczni „N. P." są w mniejszości wobec żywiołów religijnie obojętnych, lub wręcz Kościołowi wrogich.

Ksiądz więc, jak każdy zresztą katolik, ma obowiązek być lojalnym wobec rządu i popierać jego ku dobru powszechnemu zmierzające zarządzenia. Ale co innego rząd, a co innego BBWR i praca w jego szeregach.

Wśród chłopów niezależnych i inteligentniejszych zwolenników BBWR, nawet nieboszczykowi Diogenesowi w dzień z latarką odszukać byłoby trudno.

Dziś jeszcze różni agitatorzy lewicowi, grasują na wsi podniecają jej ferment. Ksiądz pomawiany jest stale przez tę agitację o popieranie kapitalizmu i wyzysku chłopa przez dwór. Oczywiście, oskarżenie to jest niesłuszne i krzywdzące i księdza i olbrzymią większość naszego ziemiaństwa, bez względu na jego polityczne przekonania. Ale w tych warunkach praca duszpasterska księdza byłaby jeszcze bardziej utrudniona, gdyby wieś wiedziała o solidaryzowaniu się plebanji z dworem w sprawach, nie mających nic wspólnego ze zbawieniem dusz i dobrem doczesnem chłopa...

„Wspaniałe odosobnienie" dworu — o ile gdzie występuje — to zasługa jego własna i próżno szukać winowajców wśród „rozpolitykowanych" księży.

Ksiądz i w interesie Kościoła i we własnym musi pozostać politycznie neutralnym — ale trudno go zmusić, by wywiesił modną chorągiewkę na plebanji i swój światopogląd katolicki i narodowy dostosował do gustów i potrzeb tej lub innej warstwy. Ksiądz jest obywatelem państwa i jego obowiązkiem jest mieć swój własny sąd o sprawach publicznych. Jeżeli zdarzy się duszpasterz, przekraczający granice właściwe swego postępowania na rzecz przypuśćmy endeków, to przedewszystkiem są to wyjątki dość rzadkie, a podrugie równoważą je wystąpienia księży-prorządowców taksamo nielicznych.

Władza duchowna zresztą dba o to, by kapłan o tyle interesował się prywatnie polityką świecką, o ile jest to koniecznością w jego życiu i pracach. Gorzej, że podoba się niektórym nazywać „polityką" to nawet, co należy ściśle do obowiązków duszpasterza, powołanego do stróżowania nad czystością wiary i moralności bez oglądania się na względy i względziki lokalne.

Żądać z patosem, by nasze duchowieństwo, które tyle wycierpiało w obronie narodowości polskiej pod zaborami rosyjskim i pruskim, zerwało wszelki pozór sympatji do obozu politycznego nacjonalizmu — jest wystąpieniem perfidnem. Bardzo bowiem wątpimy, czy w szeregach duchowieństwa katolickiego w Polsce są zwolennicy takiej odmiany nacjonalizmu, która nie godzi się z nauką Kościoła, z doktryną katolicką. Natomiast w integralnym światopoglądzie katolickim jest, a nawet musi być miejsce, dla uczuć narodowych, dla umiłowania swego narodu i przywiązania do swego państwa. Nacjonalizm więc nacjonalizmowi nierówny. Natomiast wszechogarniający internacjonalizm, czasem występujący pod firmą „państwową", czy raczej „państwowościową" — jeżeli tak powiedzieć można, zawsze trąci albo socjalizmem, albo masonerją. A nie są to światopoglądy, zalecane przez Kościół.

A już nieprzytomnem wręcz jest domaganie się Listu Pasterskiego Biskupów Polskich, potępiającego „ideologję stronnictwa nacjonalistycznego".

Żądać może takiego listu tylko emigrant z księżyca.

Przedewszystkiem chodzi o ścisłość. Żadne stronnictwo nacjonalistyczne u nas nie istnieje — jest natomiast Stronnictwo Narodowe i są ugrupowania młodzieży, zabarwione nacjonalistycznie.

Kogo więc ma potępić Episkopat: czy Dmowskiego z Rybarskim, czy sztafetowców i redutowców? Czy wszystkich w czambuł?

Stronnictwo narodowe ani programy, ani w czynach przeciwko Kościołowi i dogmatom Wiary nie występuje, przeciwnie z reguły widzimy stronnictwo to po stronie Kościoła. Przyzna to i przyjaciel i wróg „starych edenków".

A młodzi? Nie ogłosili nic dotąd bądź co bądź takiego, za co ukarana została Action Française. Wybryków zaś antyżydowskich (bicie okien) nikt nie pochwala, a przytem ucichło już o nich. Wyłamywanie więc drzwi otwartych nie odpowiada powadze władz kościelnych.

Zresztą „nacjonalizm" polski przejawia się jak dotąd w walce z żydami. A przecież i „Nasza Przyszłość" nie zaprzeczy, iż dalszemu zażydzaniu naszego życia intelektualnego, naszych miast, naszych zawodów wyzwolonych, handlu i przemysłu — musi być położony kres. Rozumie to nawet młodotureckie, przepraszam, młodolegjonowe „Państwo Pracy".

Czy może księża mają stanąć po stronie Żydów i ich światowych organizacyj, wśród których jest i komuna moskiewska, i masonerja?

Kościół może tylko łagodzić tę walkę, nawoływać, by strona polska nie zapomniała o miłości bliźniego, bo i Żyd jest bliźnim.

Jeżeliby zaś kto sądził, że ta miłość bliźniego każe nam imłować Żydów więcej niźli samych siebie, niźli polskiego chłopa, który miejsca nie ma w polskiem mieście i wędrować musi za ocean, ten źle rozumie naukę katolicką, Gospodarz nie jest obowiązany oddać swój dom gościowi, a sam iść w świat na dziady...

I jeszcze jedno. „Nasza Przyszłość" wojując z endekami na plebanjach, które chciałaby może kiedyś obsadzić zwolennikami własnej skomplikowanej ideologji — źle czyni, gdyż przyłącza się do chóru wrogów Kościoła, obłudnie twierdzących, że walczą nie z Kościołem, lecz tylko z klerem „Naszą Przyszłość" o sojusz z temi żywiołami nie posądzamy, ale ubolewamy, iż nasz rodzimy konserwatyzm jakoś dziwnemi chodzi drogami i podcina gałęzie, na których sam siedzi. Zresztą właściwość tę spostrzegła już i „Gazeta Polska", podziwiająca niektóre radykalne porywy „Czasu"... Zresztą, kto z kim przestaje...

W końcu powiemy jeszcze, że ktobykolwiek zapraszał duchowieństwo nasze na swe podwórko partyjne — próżno się fatyguje, bo Kościół nie zmieniłby swego stosunku do rządu, nawet wtedy, gdyby endecy czy chadecy stanęli u władzy.

Kościół bowiem, oddając państwu to, co mu się należy (cesarzowi cesarskie) nie może wiązać się z żadnem stronnictwem, chociażby jego ludzie tak dobrego byli o sobie mniemania, iż innych katolików uważaliby za zasługujących na ekskomunikę większą.

Wacław Sas Podolski.

W sprawie restauracji dzieł sztuki kościelnej

Wykaz chorób, grożących zabytkom, jest bardzo pokaźny. Niszczy je kornik, wilgoć, para wodna, osadzająca się wraz z kopciem świec, próchnica wreszcie.

Każda z tych chorób wywołuje pewne zmiany i na swój sposób rujnuje zabytki.

Kwestja restauracji dzieł sztuki jest sprawą najzupełniej u nas nieregulowaną, tak pod względem zawodowym jak i prawnym.

Restaurują u nas ludzie najróżnorodniejsszych zawodów: malarze oraz tacy, którzy nic wspólnego ze sztuką nie mają, pozłotnicy, lakiernicy, inteligenci-dyletanci, kobiety bez trudu przerzucają się od haftów i batików do restauracji starych obrazów.

Generalny Urząd Konserwatorski, ustalił na podstawie zgłoszeń, że ponad 300 ludzi pracuje w Polsce na tem polu.

Znachorstwo w medycynie jest ścigane jako przestępstwo, znachorstwo w dziedzinie restaurowania i leczenia zabytków jest niekaralne, jakkolwiek straty, jakie skutkiem tych warunków ponosi majątek narodowy — są wręcz zawrotne.

Od lekarza wymaga się dyplomu, szeregu lat praktyki, restaurator dzieł sztuki obchodzi się bez tych „formalności". Otwiera poprostu pracownię i przyjmuje obrazy, rzeźby, przedmioty sztuki stosowanej do renowacji Nikt go nie kontroluje, nikt nie zagląda do jego apteczki i nie stoi nad jego stołem operacyjnym.

A przecież restauracja dzieł sztuki wymaga ogromnej wiedzy i to bardzo różnorodnej, z zakresu historji sztuki, chemji i znajomości materjałów, techniki i t. d.

Jak w medycynie, tak i w tej dziedzinie, leczenie musi być indywidualnie przeprowadzone. Wszelkie recepty i cudowne eliksiry zawodzą, o ile restaurator nie pozna do gruntu „organizmu" dzieła sztuki, nie zorjentuje się w chorobie, nie postawi odpowiedniej djagnozy i nie znajdzie właściwych środków leczniczych. Wiedza i doświadcze-

nie czynią z restauratora istotnego lekarza dzieł sztuki.

Chaos w dziedzinie konserwacji zabytków wywołany jest przedewszystkiem brakiem szkolnictwa zawodowego. Pod tym względem panują u nas stosunki jeszcze całkowicie średniowieczne. Jedyną szkołą są pracownie wybitniejszych restauratorów. W tych to ośrodkach, pracujący w charakterze pomocników, młodzi ludzie — zapoznają się z tajemnicami wiedzy i umiejętności z zakresu restauracji. Procent w ten sposób przygotowanych do zawodu swego restauratorów jest jednakże znikomy. Gros rekrutuje się z dyletantów, samouków, operujących doświadczeniem, zaczerpniętem z podręczników.

Rezultaty nagminnego panoszenia się znachorstwa, nieuctwa i dyletanctwa rzucają się w oczy na każdym kroku. W domach i zbiorach prywatnych publicznych, w kościołach, w muzeach nawet coraz częściej wypływają obrazy i rzeźby zniszczone raz na zawsze nieudolną, fatalną restauracją.

Jest to zagadnienie w naszych polskich warunkach szczególnie aktualne. W kościołach naszych zachowały się dotąd tysiące obrazów z różnych epok. W 90% są to malowidła, wymagające szybkiego ratunku. Są bowiem podarte, podziurawione, farby łuszczą i odpadają, oślepły werniks niepozwala orjentować się w isotnej wartości obrazu.

Obrazy malowane na drzewie są stoczone kornikiem, deski wypaczyły się i powyginały skutkiem wilgoci, pęknięcia powodują odpadanie farb całemi partjami.

Wieki minione w stosunku do zabytków z epok wcześniejszych odnosiły się bezceremonjalnie. „Restauracja" polegała przedewszystkiem na przemalowywaniu starych płócien czy desek. W ten sposób na pokładzie farb dawnych powstawał właściwie nowy obraz.

Śmiało rzec można, że w Polsce nie ma obrazów nieprzemalowanych. W Krakowie np. zachowała się spora ilość dzieł nadwornego malarza trzech Wazów na tronie polskim, wenecjanina Tommasa Dolabelli (r. 1650). Pomimo to, Dolabella, zwłaszcza jako kolorysta jest nam nieomal nieznany. Wszystkie jego obrazy są bowiem przemalowane przez „restauratorów" z XVIII i z początków XIX wieku.

Aby odsłonić obraz dawny, trzeba przedewszystkiem usunąć przemalowania późniejsze. Użycie niewłaściwych, zbyt intensywnie działających środków chemicznych powoduje, że znika nietylko zwierzchni, nowszy pokład farb, ale iż rozpuszczeniu ulegają farby dawne.

Tego rodzaju nieszczęśliwie „przemytych" obrazów widzimy po kościołach i zbiorach liczne dziesiątki.

System uzupełnienia zabytków jest dopuszczalny wyłącznie wtedy, gdy zabytki te służą bezpośrednio kultowi. Uzupełnienia części brakujących i całkowicie zniszczonych w zabytkach muzealnych nie mogą być tolerowane.

Starzenie się zabytku nie jest chorobą, starzenie to może wprawdzie wywołać np. oślepnięcie werniksu w obrazach. Chorobę należy leczyć, ale żadną miarą przy zabiegach tych nie można niszczyć patyny, podnoszącej wartość malowidła.

Restaurator, który lecząc obraz, zmierza do nadania mu pozorów rzeczy świeżej i nowej, powinien być natychmiast unieszkodliwiony.

Samouk, dyletant nie jest w stanie nigdy brać odpowiedzialności za obraz. Reforma szkolnictwa, stworzenie zawodowych szkół czy pracowni restauracyjnych, kierowanych przez siły wykwalifikowane, jest pierwszym postulatem, pierwszym warunkiem uzdrowienia stosunków i ocalenia — rok rocznie niszczonego dorobku przeszłości.

Zdaniem naszem, tego rodzaju pracownie istnieć powinny przy Akademiach Sztuk Pięknych w Krakowie i w Warszawie.

Jest to postulat sine qua non!

Zorganizowanie szkolnictwa, wyszkolenie pierwszych kadr pracowników jest to kwestja lat, a tymczasem postępująca ruina dzieł sztuki wymaga ratunku natychmiastowego!

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Przedewszystkiem odsunąć należy od restauracji nieuków i dyletantów. Ingerencja państwa nie wiele tu pomoże, o ile społeczeństwo we własnym interesie nie będzie przestrzegało wyboru restauratorów, nie będzie skierowywało obrazów i rzeźb, wymagających leczenia do odpowiednich pracowni.

Liczebny stosunek zgłoszonych do rejestracji „restauratorów" dziel sztuki do restauratorów z prawdziwego zdarzenia równa się stosunkowi 300 : 6.

Faktem jest bowiem, że do obliczenia restauratorów w pełni odpowiedzialnych wystarczy palców obu rąk.

Pracownikiem europejskiej miary, praktykiem, dysponującym ogromną wiedzą, jest przedewszystkiem prof. Jan Rutkowski kierownik państwowej pracowni restauracyjnej na zamku w Warszawie, którego wszechstronność, głębia wiedzy i doświadczenia predystynują z góry na kierownika pracowni przy Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie.

Z jego to szkoły wyszli: sumienny restaurator — Henryk Kucharski (Warszawa) oraz M. Słonecki.

W Krakowie na czoło wysuwają się: Wiesalw Zarzycki, dyr. szkoły przemysłowej, doskonały praktyk i teoretyk, przygotowujący do druku wyczerpujące dzieło z dziedziny technik malarskich, następnie Mieczysław Gąsecki, świetny technik dysponujący dużem doświadczeniem, wnikliwy i pełen umiłowania zawodu obserwator, wreszcie znawca technik freskowy, Juljan Makarewicz. Taki jest istotny stosunek liczebny prawdziwych zawodowców do fantastycznej liczby 300 zgłoszonych „restauratorów".

Działalność innych znanych i cenionych restauratorów budzi daleko idące zastrzeżenie. Dotyczy to nawet Krakowa, gdzie kontrola jest większa, niż w innych środowiskach.

Zrestaurowany niedawno słynny „Taniec Śmierci" z kościoła O. O. Bernardynów jest przemyty. Znacznej wielkości „bąble" tworzące się na powierzchni malowidła wskazują, że obraz ten powierzono niewłaściwym rękom.

„Św. Jerzy" cenny zabytek malarstwa z początków XVI w. (Muzeum diecezjalne) jest przemalowany. Patyna zniszczona całkowicie.

Część tryptyku z ołtarza kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, pochodzącego z czasów Zygmunta Starego, musiano po restauracji przenieść do Muzeum diecezjalnego, poprostu schować przed oczyma publiczności!

Restaurator w sposób barbarzyński zniszczył bowiem całą patynę malowidła, upodobnił całość do kiepskiego oleodruku.

Działalność niejakiego Smoguleckiego grasującego na Pomorzu i w Wielkopolsce należy uznać za wysoce szkodliwą.

Restaurowane w Krakowie zabytki cechowego malarstwa śląskiego są również odnawiane w sposób niewłaściwy.

W środowiskach, gdzie kontrola na skutek lokalnych warunków jest sprowadzona do zera, dzieją się w dziedzinie konserwacji rzeczy, które określić należy jako popadające w konflikt z kodeksem karnym. Jak w dziedzinie problemów nowożytnej sztuki kościelnej, tak i w dziedzinie konserwacji jedynie organizacja racjonalna pracy i kontroli może usunąć zło, panoszące się nagminnie i niszczące wspaniały plon przeszłości.

Dr. M. Skrudlik

CO MÓWIĄ ENCYKLIKI PAPIESKIE O MASONERJI

Papież Klemens XII (pierwsza polowa wieku XVIII) naklada ekskomunikę na zwolenników masonerji, jako na „wrogów bezpieczeństwa publicznego". Benedykt XIV potępia w r. 1751 w encyklice „Providas" tajemny charakter i rewolucyjne tendencje wolnomularstwa. Pius VIII uważa w bulli „Ecclesia" z r. 1821 masonerję za źródło ruchów antyreligijnych. Leon XII przypomina w r. 1825 w bulli „Quo graviora mała" oświadczenia swych poprzedników, wyraża solidarność z nimi i prosi władców, by energicznie zwalczali tych spiskowców, będących wrogami nietylko Kościola, ale i państwa. Pius XIII powiada w encyklice „Traditi" z r. 1829:

„Przez naukę, jaką masoni szerzą w szkolach i uczelniach wyższych, młodzież będzie tak wykształcona, ze dadzą się do niej zastosować słowa św. Leona: „Kłamstwo jest ich zasadą, szatan jest ich bogiem, a czyny haniebne ich ofiarą".

Ostro rozprawia się z masonerją Grzegorz XVI w encyklice „Mirari vos" z roku 1832. Pius IX pięciokrotnie potępia masonerję, uznając za jej cel doszczętne zniszczenie Kościoła. Jednem z ważniejszych oświadczeń w tej dziedzinie jest encyklika LeonaXIII „Humanum gens" z 20 kwietnia 1884 r. Zawiera ona jakby cały kodeks postępowania katolików wobec wolnomularzy. — „Ta zbrodnicza sekta — mówił papież — stanowi równie wielkie niebezpieczeństwo dla Kościoła, jak i dla państwa, gdyż różnemi podstępnemi sposobami wkręciła się już do wszystkich warst społecznych i wyrasta w nowoczesnem państwie na wielką siłę, prawie że rywalizując z władzą zwierzchnią państwa. Stoi ona w otwartej sprzeczności ze sprawiedliwością i moralnością. Błędy wolnomularzy muszą w sposób nieuniknony doprowadzić do gwałtownego rozkładu społeczeństw i do upadku wszystkich instytucyj. Sekta wolnomularska nie ma więcej prawa odżegnywać się od komunistów i socjalistów: dąży ona do tych samych celów; pracuje w idealnej zgodzie z tamtymi". By zwalczyć jej siłę, Leon XIII zaleca „zerwać zpoczątku maskę, za którą się ukrywa i zmusić ją do pokazania właściwego oblicza. W walce z masonami należy zepsucie ich nauk i haniebność ich czynów wyciągnąć na światło dzienne, by cały świat poznał obłudne i podstępne metody, któremi zdobywają sobie zwolenników".

Znaki czasu

Jeszcze stary Vandervelde pisze nieprzyjemne rzeczy o przywódcach światowego komunizmu, ale za kulisami wszystko gotowe do zgody. II-a i III-a Międzynarodówka odnajdują wspólny język.

Jeszcze i pan Niedziałkowski z „Robotnika" ma różne „ale", ale i on przystaje na „pakt nieagresji" P.P.S. z K.P.P.

Rokowania są podobno na najlepszej drodze. Pośredniczy — Bund.

We Francji — „wspólny front" istnieje *de facto* od 6-go lutego. Powstał, aby zdusić „hydrę faszyzmu", reprezentowaną przez związki b. kombatantów z Croix de Feu pułkownika de la Rocque'a, a także jakoby przez sam centro-prawo-lewicowy rząd Doumergue'a i Barthou.

Z początku inspiratorzy wspólnoty socjal-komunistycznej mieli trochę kłopotu: robota szła jakoś opornie, ale wprawili się i teraz urządzają zbiegowiska i bójki „antyfaszystowskie" na każde zawołanie.

Spory w rodzinie często kończą się przebaczeniem uraz i zgodą. Nie powinniśmy więc się dziwić, że komuniści nie nazywają już socjalistów zdrajcami sprawy robotniczej i socjal-faszystami, a socjaliści komunistów — rozbijaczami ruchu robotniczego i agentami Moskwy, i że idą ręka w rękę.

Grupa niedobitków „mieńszewickich" w Rosji z Cederbaumem (bratem Martowa) na czele wysyła na Zachód depeszę, w której, jak jeden mąż staje przy rządzie i ustroju sowieckim, zagrożonym jakoby ponownie przez „knowania wojującego, imperjalistycznego kapitalizmu".

Mieńszewicy robią to „na kredyt", z więzienia i zsyłki, słabym głosem, ale z przekonaniem, że to im się opłaci.

Grozi bowiem, jak twierdzą jednomyślnie bolszewik-Radek i mieńszewik-Cederbaum — antyproletarjacka ofenzywa międzynarodowego kapitału.

Tymczasem ów imperjalistyczny i wojujący kapitał, zamiast pancerników z gotowemi do strzału armatami, wysyła do Rosji z gałązką oliwną i uznaniem *de jure* amerykańskiego ambasadora Bullitta, a wkrótce ma dostać dolary.

Biorąc na zdrowy rozsądek, wygląda to wszystko. jak się bliżej przypatrzeć, na coś więcej niż „wspólny front" socjal-komuny, II-ej i III-ej Międzynarodówki.

Dwie inne: „humanitarna" genewska, inaczej zwana Ligą Narodów, i Złota, mająca swą siedzibę w Nowym Yorku — wyciużają ten „wspólny front" od dwu końców, że rychło patrzeć, jak opasze on nakształt apokliptycznego Lewjatana całą ziemię.

Przeciwko komu jest ta mobilizacja potęg międzynarodowych? I z czyjego zarządzono ją rozkazu?

* *

*

Wychodzące w Wilnie czasopismo „Biełaruskaja Krynica" (organ białoruskiej demokracji chrześcijańskiej) podaje opis następującej manifestacji jaka odbyła się we wsi Miarecki, gminy Głębockiej, województwa Wileńskiego w zeszłym miesiącu.

Młodzież miejscowa urządziła demonstrację bezbożniczą „Pochowania Boga". Zrobiono z dyni bałwana, położono go na nosze jak nieboszczyka, z napisem, iż to jest pan Bóg, zmarły ze starości. Dwóch młodych chłopów przebrało się za duchownych — jeden za prawosławnego, drugi zaś za katolickiego, zapalono świece i, udano się pochodem na tak zw. cmentarz „pański".

Tę orgję bezbożników spostrzegł jeden z okolicznych mieszkańców, który zwrócił się do policji, żądając interwencji.

—Exemplum „nowej moralności". Czytamy w „czerwoniaku":

W „Izwestjach" ukazał się ciekawy dokument, odzwierciadlający nastroje współczesne: młodzieży sowieckiej. Do kumentem tym jest notatnik komsomołki, która swe zwykłe mało poetyczne imię Eufrosinja zmodernizowała na Zozia.

W notatniku komsomołki znajduje się 12 przykazań młodej dziewczyny. Oto one:

1) Trzeba umieć kłamać wszędzie i wszystkim, prócz samej sobie.

2) Nie bardzo wyróżniać się, wydawać się raczej skromną, przeciętną, a w rzeczywistości stać wyżej od innych i utrzymywać władzę z za kulis.

3) Niczem i nikim nigdy i nigdzie nie pasjonować się.

4, Nikogo nie kochać ani miłością przyjacielską, ani płciową, lecz udawać koleżankę i zakochaną.

5) Jeżeli oddawać się, — to dopiero wówczas, gdy ma to sens.

6) Brać maksimum, dawać — minimum.

7) Mówić wszystkim w oczy rzeczy przyjemne. Udawać na twarzy, że jesteś łagodnym, ale w duszy pogardzać ludźmi.

8) Wykorzystywać wszystkich i każdego, brukować sobie drogę ku szczęściu wszystkimi, których się spotkało.

9) Zachwycać się dziećmi, ale nigdy ich nie mieć.

10) Mówić o ideach, entuzjazmie i innej „polit gramocie" i pozostając zimną jaknajczęściej „zapalać się do czynów".

11) Umieć wybijać forsę, nawet z deski.

12) Udawać, że wiele wiesz, gdy nic o tem nie wiesz i nie rozumieć nic, gdy się wie, o co chodzi.

Obiecujące dziewczę jest ta Zozia. Zajdzie daleko. Przebiegła, zimna, wyrachowana, bezwzględna, bez skrupułów. Świetny materjał na czekistkę, albo na hochsztaplerkę. Oczywiście — hochsztaplerką i agentkę „ideową".

W 12-u przykazaniach z notatnika Zozi zawarty jest cały kodeks moralny komunizmu. Jest to etyka Talmudu zwulgaryzowana na użytek „gojów". Cynizm żyda, wynoszącego się ponad otoczenie, na którem żeruje, łączy się tu z nihilizmem duchowym prostaka.

„Komsomol" (Komunisticzeski Sojuz Molodioży) to „kwiat" młodzieży sowieckiej. Woń tego „kwiatu" jest okropna.

„Czerwoniaki" zamieściły 12 przykazań Zozi bez słowa komentarza. Widocznie ta „moralność" nie wzbudza w nich zastrzeżeń.

Astronom.

Recenzje

Leonard Bohler O F M Marie — Agnes

Staraniem Ks. Piotra Rongier oraz dzięki poświęceniu się Trzech Tercjarek Franciszkańskich powstał w pierwszych dziesiątkach drugiej połowy zeszłego stulecia Instytut przytuliskowy dla wyczerpanych pracą apostolską Kapłanów podeszłych w latach. Przy tych przytułkach, obsługiwanych przez siostry zakonne, żyjące według reguły Trzeciego Zakonu Św. Franciszka, powstały wkrótce i domy stałe dla rekolekcyj zamkniętych. Dobroczynne to dzieło wnet doznało pięknego rozkwitu tak, że dziś pochlubić się może we Francji i Belgji posiadaniem 10 domów rekolekcyjnych, a w przytułkach spokojnie pędzi 150 kapłanów ostatnie lata swego życia.

Otóż książka powyższa to krótki życiorys Siostry Marji — Agnieszki, która idąc za głosem Boskiego Mistrza poświęciła na wzór Najśw. M. Panny usługującej w świątyni Jerozolimskiej, służbie świątyni i staraniom około potrzebujących pomocy kapłanów. Już od wczesnej młodości zdradzała niezwykłe zalety rozumu i serca. A później na stanowisku nauczycielki, nietylko na wychowywane dzieci, ale i na całe swoje otoczenie wywierała wpływ zbawienny oddając się z zapałem i gorliwością pracy społecznej. Lecz głos powołania Bożego potwierdzony czy to podczas rekolekcyj świętych, czy to u stóp Matki Najśw. w Lourdes poprowadził ją na wyższe szczeble życia duchownego w Zakonie, do którego wstąpiła. Głęboką pobożnością, z jaką pędziła wszystkie swoje towarzyszki.
dowała wszystkie swoje Towarzyszki.

Niestety Bóg nie dozwolił jej długo cieszyć się wybranym stanem, bo oto już przed upływem roku od złożenia ślubów wieczystych doświadcza tę duszę probierzem cierpień i bólów i powołuje ją do Ojczyzny Niebieskiej dnia 6 lutego 1931 r.

Widzimy więc, że i za dni naszych nie brak dusz pobożnych i posłusznych poruszeniom łaski. Potrzeba tylko odrobinkę szczerej i dobrej woli z naszej strony. Książeczka, o której mowa jest wdzięcznym obrazkiem wyjętym z wielkiego dzieła, jakiego dokonuje zawsze i wszędzie moc i łaska Pana Zastępów.

Joseph Doyen: Closches Intérieures

Charakterystyczną cechą prawd wiecznych i Boskich jest owa głębia duchowa oraz niewygasająca ich żywotność. Dzięki tej właśnie okoliczności mogą one stanowić ustawiczny przedmiot rozmyślań i rozważań pobożnych. Umysł zgłębiający je zawsze będzie odnajdywał nowe światła i nowe zastosowania. Rozpatrywane z najrozmaitrzych stron niczego nie stracą na swej pierwotnej żywotności, owszem — przy intensywniejszej analizie okażą się tem płodniejsze.

Zbiorem medytacyj na temat takich prawd są owe Closhes Intérieures — dzwonki wewnętrzne, których głos ustawicznie w duszy rozbrzmiewa, ale niezawsze znajduje należyty posłuch. Harmonję tych tonów — napozór niestrojnych i kłócących się z sobą — pragnie nam autor pokazać w swej książce. Omawia więc zagadnienia wielkiej wagi. Obok dobra narzuca się problem zła, naprzeciw życia nieubłagana staje śmierć, pokój zamącą cierpienie — wszystkie te antynomje autor łagodzi i zaciera w świetle rozumu i wiary. Dalsze rozdziały poświęcone zostały takiem tematom jak Eucharystja, Praca, Modlitwa, Wcielenie, Ofiara i t. p. Ciekawem jest dość indywidualne ujęcie poszczególnych rozwiązań. Głębokie, nieraz filozaficzne dociekania idą przed teologicznemi czy krypturystycznemi racjami. Takie więc a w pewnym stopniu nowe nastawienie pracy podyktowało autorowi znamienne słowa początkowej deklaracji, w której wyrzeka się wszelkich opinij mniej poprawnych i potępia wszystkie ewentualne zdania niezgodne z nauką i stanowiskiem Kościoła Katolickiego.

Książkę tą polecić można naszej inteligencji. Znajdzie ona w niej oświetlenie tych zagadnień, które przecież szczególnie niepokoją psychikę nowożytnego człowieka. Kilka dobranych reprodukcyj obrazów sławnych mistrzów powiększa walor dziełka.

Louis Rouzic Le Prix des Larmes

Czy, komu i kiedy wolno płakać? Takie pytanie postawił sobie autor świeżo już w trzecim wydaniu wychodzącej książki, L. Rouzic. Kategorycznie negatywną odpowiedź dawali na nie starożytni stoicy uważając płacz za objaw słabości ducha i brak stałości w przeciwnościach. Połowicznie rozwiązuje zagadnienie Zamartine. Według niego bowiem można płakać dwa, lub trzy razy w życiu. Trzecia odpowiedź właściwa opiera się na tej zasadzie, że wartość łez mierzy się wielkością pobudek, które je wyciskają (str. 38). Tak uczy wiara, tego domaga się rozsądek na podstawie analizy natury ludzkiej.

Więc te łzy, które obficie wylewa dziecko, łzy, którym oprzeć się nie zdoła mąż dojrzały, które perlą się w oczach żon i matek, te łzy smutku i radości, żalu i uniesienia, łzy skruchy, przygnębienia, sieroctwa, opuszczenia stały się przedmiotem osobnego studjum, cieszącego się zrozumiałem powodzeniem. Bo jeśli na obliczu czasów naszych, czasów wojny i powojennego chaosu dostrzegamy wyciśnięte piętno szczególniejszego smutku, którego przedziwnym symbolem stały się łzy — to jakże się dziwić, że utrapiony ponad miarę człowiek dzisiejszy sięga po książkę, której przeznaczeniem jest dotrzeć do tych, którzy płaczą. A książka niniejsza tym właśnie płaczącym pragnie pokazać bezcenną wartość łez, ich dostojeństwo oraz siłę. Tym sposobem chce im w strapieniu choć nieznaczną sprawić ulgę i choć małą przynieść pociechę. Przedmiot ten w pracy powyższej doczekał się wspaniałej monografji o nastawieniu wybitnie religijnem, o treści nad wyraz bogatej. Gruntowne omówienia znajduje w niem problem charakteru i natury łez jakoteż ich źródło, rodzaje i powszechność. Pięknie ujęte i przedstawione zostało ustosunkowanie się Chrystusa, Najśw. M. Panny oraz Świętych do łez i do płaczu. W innych rozdziałach rozprawia autor na temat łez u poetów i genjuszów. Nie pomija również owych sławnych łez, któremi płaczą rzeczy i przedmioty martwe. Na szczególne wyróżnienie zasługuje niezwykła umiejętność wplatania w tekst b. licznych urywków poetyckich wybranych z najrozmaitrzych autorów.

Zamyka książkę dodatek, w którym autor usiłuje historycznie przedstawia ów wielki objaw, jakim jest płacz i łzy. Począwszy od rozkoszy raju, który według koncepcji Katolickiej był łez kolebką — przebiega autor kolejne wieki

aż do dni naszych, kreśląc krótkiemi rzutami historję płaczu.

Praca kończy się słowami: „Oby Bóg łaskaw raczył nam udzielić łaski płaczu u stóp swoich nie już nad własnemi cierpieniami i bólami, ale nad błędami *i* grzechami naszemi, które w przepaść mieszczęścia tak jednostki jak i narody wtrącają".

F. D.

Ks. Guerry: *„Kodeks Akcji Katolickiej"*. Przekład autoryzowany. Nakł. księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str. XXIII + 191.

Dwieście ośm artykułów składa się na ten kodeks, a treścią ich to Kościół sam w sobie, Kościół i państwo, Akcja katolicka w służbie Kościoła, jednostka, rodzina i szkoła, społeczność zorganizowana, życie społeczne, chrześcijaństwo. Artykuły te ułożono z tekstów i dokumentów urzędowych Kościoła. Praca wykonana jest niezwykle sumiennie i dlatego powinna się znaleźć jako vademecum w ręku działaczy katolickich, skrępowanych zbyt często niedostateczną znajomością doktryny, pragnących ją jednak pogłębić, ale nie mających ani czasu ani środków na odbycie studjów. Układ książki bardzo przejrzysty. Na końcu dobry indeks rzeczowy.

H. M.

Ze świata Radja

Sobotnie posiedzenie „loży szyderców"

Kiedy ukazały się pierwsze zapowiedzi p. n. „Loża Szyderców" wzbudziły one powszechne zainteresowanie. Zastanawiano się najpierw nad tem co będzie, później mówiono „jak to wypadnie", dociekaniom i dyskusjom nie było końca.

Pierwsze audycje „Loży Szyderców" mamy już poza sobą. Nie mogą nam dać oczywiście pojęcia o wszystkich zamierzeniach repertuarowych „Loży". Chcąc omówić to, możliwie najszerzej, dowiedzieć się jakie są plany na przyszłość i jakie cele twórcy „Loży" postawili przed sobą, zwracamy się do kierownika literackiego Polskiego Radja — p. Zdzisława Marynowskiego z prośbą o sprecyzowanie swych uwag.

— Jedną z bolączek radjowych — mówił p. Marynowski — jest zagodnienie humoru. To bardzo ciężka i trudna sprawa. Radjo jest jedyną w swoim rodzaju instytucją, która posiada tak wielką wagę gatunkową swoich audycyj. Słuchacze sami wiedzą o tem i są specjalnie drażliwi na punkcie radja. Najlepszym dowodem tego jest, że ludzie, którzy niejednokrotnie mówią lub piszą wprost niedbale i nie wykazują na ten temat żadnej drażliwości ani w stosunku do siebie ani w stosunku do bliźnich, są specjalnie czuli na każdy lapsus linguae, który wyjdzie z mikrofonu. Błąd głośnika razi każdego, ktoby w innych warunkach nie zwrócił uwagi na grubo poważniejsze błędy. Jest to najlepszym dowodem jak dalece doniosłe znaczenie ma każda audycja, jak jest słuchana i oceniana krytycznie. To może najlepszy przykład wagi i znaczenia radja.

W tych warunkach trzeba mieć niesłychanie rozwinięty zmysł odpowiedzialności wobec mikrofonu przy kierowaniu pragramem radjowym.

Ale, wracając do zagadnienia humoru, raz jeszcze chciałbym podkreślić jak dalece niewdzięczny jest w tej mierze mikrofon. Humor polityczny i erotyczny, dwa elementy niezwykle cenne, w audycjach radjo-

wych są trudne do zastosowania z bardzo wielu względów, chociażby tylko cenzuralnych. Humor intelektualny niepoparty wzrokiem widza, lub czytelnika jest trudny do zrozumienia. Słuchacz poprostu nie nadąża myślą za tokiem akcji, chwyta pointę dowcipu ze znacznem opóźnieniem.

Zagadnienie humoru w radjo zawsze było bardzo trudne do rozwiązania. Starano się zarówno w słuchowiskach, jak i w kwadransach literackich dawać materjał różnorodny zarówno poważny jak i lekki. Humor jednak wypada blado. Postanowiono więc stworzyć specjalną audycję satyryczną, której zadaniem ma być poszukiwanie humoru. Znalazła się grupa ludzi chętnych i zamiłowanych w pracy i przypuszczać należy, że zdołają sprostać temu zadaniu.

W poszukiwaniu formy przeprowadzono latem roku bieżącego kilka próbnych audycyj (grupa satyryków „Cyrulika", wieczór Tuwima, Winawera, Zimińskiej, Sygietyńskiego i in.). Wyniki prób były tego rodzaju, że postanowiono prace te kontynuować w bardziej metodyczny sposób. „Loża Szyderców" jest komórką, której zadaniem będzie gromadzić koło siebie ludzi zdolnych do niecenia humoru: pisarzy, muzyków i wykonawców. Audycje te odbywać się będą co soboty, o późnej godzinie wieczornej. Pora ta wybrana została ze względu na konieczność zapewnienia większej swobody słowa i nieliczenia się ze zbyt rygorystyczną cenzurą wobec niepowołanego audytorjum, jak np. dzieci.

— Jaka będzie forma tych audycyj — zapytujemy. Czy to ma być słuchowisko, rewja czy też co innego?

— Umyślnie postanowiliśmy nie narzucać żadnej ustalonej formy audycjom tego typu. Praca wydziału literackiego ma od samego początku charakter doświadczalno-zdobywczy, jesteśmy ciągle w poszukiwaniu nowych dróg. Wchodząc do radja nie odziedziczyliśmy żadnej gotowej formy sztuki, musieliśmy tworzyć formy nowe i wypróbować je w codziennej pracy.

— Dlatego też żadnej formy „Loży" się nie narzuca i będziemy prowadzili ciągle pracę doświadczalną. Oczywiście, że będzie to forma zbliżona do słuchowiska, w każdym razie będą to audycje zespołowe. Nie będą mieć jednak charakteru farsy czy rewji, choć poszczególne z tych audycyj mogą te rodzaje przypominać.

— A jakież zamiary na przyszłość?

— W najbliższą sobotę o „Kobiecie w złem świetle" a następnie o „Mężczyźnie w dobrem świetle". Wśród tematów, opracowanych wymienić należy satyrę na biurokratyzm, dolej ucieszną opowieść o „łgarstwach" myśliwskich, wreszcie humor poszczególnych narodów, satyra na grafomanów i t. p.

— Współpracownicy?

— Wszyscy, kto w Polsce włada ciętem piórem i interesuje się radjem. Z aktorów: Zimińska, Romanówna, Brochwiczówna, Rapacka, Olsza, Frenkiel, Walter, Sielański, Orwid, Tom, Rentgen. W reżyserji zapewniona współpraca Meliny, w oprawie muzycznej Sygietyńskiego.

— Jeszcze jedno — mówi na zakończenie p. Marynowski. — Udało nam się pozyskać współpracę znanego feljetonisty Wiecha (St. Wiechecki). Da on się poznać radjosłuchaczom w satyrze na obyczaje drobnomieszczańskie Warszawy, w specjalnym wieczorze zatytułowanym: „Proszę kochanego sądu"...

Międzynarodowa wymiana programów

Coraz częściej Polskie Radjo wymienia swe audycje ze stacjami zagranicznemi. W ubiegłą niedzielę ze Stadjonu Wojska Polskiego specjalnie przybyły z Berlina sprawozdawca nadawał przebieg międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska-Niemcy na wszystkie rozgłośnie niemieckie, a więc na 17 stacyj radjowych.

Nie dzieje się to po raz pierwszy. Już w czasie międzynarodowych zawodów hipicznych na torze łazienkowskim, radjofonja niemiecka przysłała do Warszawy umyślnego reportera, który korzystał przy transmisji tych zawodów do Niemiec z urządzeń technicznych Polskiego Radja. I odwrotnie, w czasie otwarcia linji lotniczej Warszawa-Berlin, sprawozdawca Polskiego Radja przemawiał po polsku do polskich słuchaczy przez mikrofon zainstalowany na lotnisku w Berlinie.

Byliśmy również świadkami wielkiej wspólnej transmisji polsko-niemieckiej z rozpoczęcia lotu okrężnego aparatów challenge'owych. Przy jednym mikrofonie robił reportaż sprawozdawca Polskiego Radja, przy drugim, połączonym bezpośrednio z radjostacją berlińską, reporter niemiecki informował swych rodaków o dotychczasowym przebiegu zawodów oraz o momentach, towarzyszących startowi.

Nietylko wielkie wydarzenia sportowe zacieśniają współpracę Polskiego Radja z radjofonjami zagranicznemi. Dzieje się to również, często w jeszcze większej skali, przy wymianie programów artystycznych, zwłaszcza muzycznych. W ubiegłym miesiącu koncert polski kapeli ludowej nadawany bezpośrednio z Warszawy do Szwajcarji zyskał tam wielkie uznanie. Szwajcarzy byli tak zachwyceni naszą muzyką ludową, że nadesłali po koncercie do Polskiego Radja entuzjastyczny list, w którym dziękowali nietylko za dobry technicznie odbiór, ale przedewszystkiem za danie im okazji poznania piękna nieznanych melodyj.

Dla emigracji żydowskiej z Polski w Ameryce, Polskie Radjo nadało w przeddzień święta Nowego Roku, koncert chóru synagogalnego im. Nożyka w Warszawie z udziałem nadkantora Siroty, transmitowany na wszystkie stacje Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście, największą chlubą propagandową Polskiego Radja na terenie zagranicznym są jego koncerty chopinowskie. Mają one już ustaloną sławę wśród radjosłuchaczy europejskich. Stacje zagraniczne, jak Francja czy Niemcy, biorą często koncerty chopinowskie z Warszawy w tym samym czasie, gdy nadawane są one również dla słuchaczy polskich. Zdarza się jednak inaczej. Z początkiem b. m. kierownictwo radjofonji brytyjskiej prosiło Polskie Radjo o zorganizowanie specjalnego koncertu chopinowskiego dla słuchaczy angielskich. Znany chopinista p. Wiktor Łabuński grał wprawdzie w studjo Polskiego Radja przy ul. Zielnej 25, ale słuchać go można było w Polsce przy pomocy dobrych odbiorników, na falę... Londynu.

Często zdarza się przy wymianie programów Polskiego Radja zagranicą sytuacje raczej przyjemne dla nas niż trudne. Ostatnio np. Niemcy chciały transmitować jeden z koncertów chopinowskich na wszystkie swoje stacje, prosiły jednak o przesunięcie terminu, gdyż w tym czasie program ich był zajęty przez jakąś bardzo ważną audycję. Mimo najszczerszych chęci Polskie Radjo nie mogło ze względu na słuchaczy w innych krajach europejskich, zmienić terminu koncertu. Poradzono sobie w inny sposób. Koncert warszawski nagrano w Berlinie na płyty gramofonowe, te zaś dwukrotnie nadano słuchaczom niemieckim. Jednego dnia nasz koncert chopinowski nadawały stacje w Berlinie, Królewcu i Lipsku, drugiego dnia wszystkie inne rozgłośnie niemieckie.

Przykłady te świadczą nietylko o wzrastającej popularności programów Polskiego Radja zagranicą, ale są również dowodem, że „niema proroków we własnym kraju". Zdanie to odnosi się nietylko do Polskiego Radja. Wszystkie radjofonje skarżą się, że ich krajowi słuchacze narzekają na programy, wtedy właśnie, gdy zagranica ma dla nich coraz więcej uznania. Dlatego zapewne po polskiej stronie granicy czeskiej chwalą programy czeskie, a po czeskiej — polskie.

W dziedzinie międzynarodowej wymiany programów otwierają się przed radjem nieograniczone wprost możliwości, których spełnienie uczyni z radja najlepszy instrument propagandy. Odczuł to ostanio jeden z największych dzienników angielskich „The Times", który niedawno poświęcił specjalny dodatek na omówienie znaczenia i sukcesów radjofonji brytyjskiej. Ten obficie ilustrowany „Broadcasting Number" wyszedł na 28 kolumnach normalnego rozmiaru „Timesa", wyjaśniając nietylko Anglikom, ale i zagranicy potęgę, jaką stanowi sześciomiljonowa armja słuchaczy radja brytyjskiego.

Anglicy, którzy świetnie umieją organizować międzynarodowe audycje radjowe, utworzyli przy British Broadcasting Company specjalny departament zagraniczny, coś w rodzaju radjowego urzędu spraw zagranicznych, w którym scentralizowano wszystkie sprawy wymiany programów radjowych. *(N.)*

Prenumerata: Kwartalnie zł. 1,20 półrocznie zł. 2,20, rocznie zł. 4. — Konto w P. K. O. Nr. 5592
Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość szpalty zł. 0.50 za tekstem. Komunikaty oznacza się: (N).

Redaktor i Wydawca *Wincenty Netrowski.* Zakłady Drukarskie" KOLUMNA" Warszawa, Nowy-Świat 39 tel. 2-78-52.